



**Cena egzempl. 50 gr.**

**Pren. mies. z przes. 2 zł.**

Urzednicy państwowi 25% zniżki.  
 Ogłoszenia 1/1 str. 400 zł.  
 „ 1/2 „ 200 „  
 „ 1/4 „ 100 „  
 Ogłoszenia w tekście 50% droższe

**wiersz mm. przy ukł. 3 łam. 40 g.**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21  
TELEFON 22-46**

**Konto P. K. O. Poznań 213.934**

**ROK I.**

**POZNAŃ, DNIA 19 LIPCA 1931**

**NR. 13**

# „DEUTSCHE WIRTSCHAFT”

Niepoczytalna polityka Niemiec Wilhelma przed rokiem 1914 doprowadziła do tego, że w chwili wybuchu wojny światowej Niemcy miały przeciwko sobie zmobilizowaną opinię niemal całego świata. Spadkobiercy tej polityki uprawiali politykę podpalaczy Europy również po wojnie. Od chwili zawarcia pokoju nacjonalistyczne koła niemieckie czyniły przygotowania do rewanżu z jednej strony, a z drugiej strony całe Niemcy już bez względu na odcienie polityczne uprawiały taką gospodarkę by nie móc się wywiązać z przyjętych zobowiązań.

Obecna katastrofa finansowa Niemiec jest skutkiem zamięszania się przyczyn politycznych z gospodarczymi. Niemcy które dotychczas niemal wszystkie swoje zobowiązania zagraniczne płaciły pożyczkami, zaciągniętymi zagranicą, nie chciały zrozumieć, że nie można równocześnie zaciągać pożyczki i straszyć swego wierzyciela żarzącą się głownią pogroźek wojennych.

Propaganda rewizjonistyczna a przede wszystkim przeciw reparacyjna musiała doprowadzić do obniżenia się kursów niemieckich pożyczek państwowych.

Realizacja projektów anchlussowych, którą Niemcy uważali za wielki tryumf i pierwszy krok na drodze do restytucji potęgi niemieckiej, stała się dla nich pierwszym krokiem na definitywnej już drodze do katastrofy. Anschluss, który gospodarczo zagrażał austriackiemu przemysłowi, doprowadził do wypowiedzenia kredytów zagranicznych w Kreditanstalcie wiedeńskim. Bezpośrednio po ujawnieniu deficytu budżetowego wszystkich związków publicznych w Niemczech z Reichem na czele nastąpiło wycofanie kredytów krótkoterminowych ze strony zagranicy a jednocześnie ucieczka rodzimych kapitałów niemieckich.

Stało się rzeczą jasną, że Niemcy nie będą mogły się wywiązać ze zobowiązań zagranicznych.

13 LIPIEC.

Już w sobotę dnia 11-go lipca Rząd Rzeszy polecił swym placówkom zagranicznym powiadomić rządy w Waszyngtonie i innych zainteresowanych stolicach o powadze sytuacji w Niemczech. Przedstawiciele Niemiec wskazali odnośnym rządóm na skrajnie krytyczną sytuację finansową, jaka wytworzyła się po ostatnich rokowaniach i na środki, które przez wspólną akcję wszystkich w planie Jounga zainteresowanych krajów, mogłyby kryzys usunąć.

Wrażenie tej interwencji dyplomatycznej było bardzo duże. Świadczą o tem głosy opinii francuskiej, amerykańskiej i angielskiej.

Następstwa niepoczytalnej polityki nacjonalistów niemieckich dały się wyraźnie odczuć. „Berliner Tageblatt“ w depeszy z Paryża pisze, że z dotychczasowego stanowiska o-

pinji francuskiej wynika ponad wszelką wątpliwość, iż okres nacjonalistycznej polityki niemieckiej ostatniego roku wstrząsnął tak dalece zaufaniem świata w stosunku do Niemiec, że obecnie tylko zdecydowany czyn może przynieść pomoc.

Rozsądne głosy niemieckie przegłosza w dalszym ciągu propaganda nacjonalistów z organem ciężkiego przemysłu „Deutsche Allgemeine Zeitung“ na czele. Zdaniem tego dziennika wykluczonym jest, aby rząd niemiecki poszedł na jakiegokolwiek ustępstwa mimo iż pewne koła gospodarcze oraz stronnictwa środka naglą do tego. Niemcy nie powinny poddawać się nastrojom paniki. Muszą zapaść poważne decyzje, aby zamknąć wywóz dewiz. „Deutsche Allgemeine Zeitung“ grozi ponadto dumpingiem niemieckim na rynkach światowych. —

Ogłoszenie niewypłacalności przez Darmstädter und Nationalbank (Danatbank) w fatalnym dla Niemiec dniu 13 lipca rozpętało młyn wypadków niezależnych już od sprawców przyczyn tej katastrofy. Run na banki połączony ze spadkiem kursu marki niemieckiej na giełdach spowodował rząd Rzeszy do chwycenia się radykalnych środków, jakimi było ogłoszenie Notverordnung o zamknięciu banków na przeciąg dwóch dni i giełd do końca tygodnia. Nie potrzeba obrazować, jak katastrofalne skutki pociągnęto za sobą to rozporządzenie. Brak oficjalnych notowań marki, niemożność regulowania zobowiązań przez instytucje prywatne, tak zobowiązań doraźnych jak i na medio miesiąca, niemożność wykupowania weksli w terminie, wszystko to spowodowało chaos w życiu gospodarczym Niemiec.

## KATASTROFA NIE BYŁA NIESPODZIANKĄ.

Ponieważ życie gospodarcze Niemiec opiera się na kredytach krótkoterminowych uzyskiwanych zagranicą i zamienianych przez banki niemieckie na długoterminowe kredyty inwestycyjne, więc masowe wypowiedzenie kapitału musiało doprowadzić najpotężniejsze instytucje bankowe do niewypłacalności, a markę do upadku. Suma kredytów zagranicznych przewyższała i przewyższa kilkakrotnie zapasy dewizowe banku Rzeszy. Plan Hoovera nie mógł być środkiem ratunku dla Niemiec. Jeżeli bowiem Rzesza nie może płacić na reparacje 17 proc. swego budżetu, to jasnym jest, że nie będzie się ona mogła wywiązać i z innych zobowiązań. 17-tu procentami nie można więc było uchylić katastrofy.

## HITTLER I SCHACHT.

Na zapytanie przedstawiciela biura Reutersa p. Adolf Hittler oświadczył: „Obecny kryzys przepowiedzieliśmy już przed laty. Winne temu są traktaty pokojowe nie tylko z ich politycznymi ale także dla gospodarczego życia narodów niszczącymi następstwami. Ostatnim i najcięższym skutkiem



będzie popadnięcie w chaos bolszewicki. Nasze propozycje w kierunku polepszenia położenia tak długo nie mogą być zrealizowane, dopóki nie zostanie utworzony w Niemczech jasny antybolszewicki front. Tylko na tej płaszczyźnie jest możliwy ratunek państwa i gospodarki narodowej przed katastrofą, która dotknie całą Europę. My jesteśmy gotowi sami lub wspólnie z innymi przejąć odpowiedzialność za uzdrowienie tych stosunków.“

W naradach gabinetu Rzeszy wybitną rolę odegrał Dr. Schacht. W kołach parlamentarnych mówiono już, że Dr. Schacht obejmie stanowisko prezydenta Banku Rzeszy podczas gdy Dr. Luther objąłby stanowisko ministra gospodarstwa.

Według innych pogłosek Dr Schacht spekuluje na daleko wyższe stanowisko, zmierzając bowiem do otrzymania teki ministra skarbu w ewentualnym przyszłym gabinecie utworzonym przez nacjonalistyczną partię.

#### LOSY MARKI NIEMIECKIEJ.

Niewątpliwie spadek marki niemieckiej i zarysowująca się na horyzoncie Niemiec inflacja nie są czymś straszakiem. Dr. Luther i przedstawiciele Niemiec, którzy wyciągali ręce po wielką pożyczkę międzynarodową, otrzymali odmowę w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i Bazylei, gdzie obradowała Rada Międzynarodowego Banku Wypłat. Międzynarodowy Bank Wypłat zgodził się jedynie na prolongatę wpłaty przez Niemcy 100 milionów dolarów płatnych 15-go lipca, których zresztą Niemcy i tak nie mogłyby uregulować.

Rząd Rzeszy nie zdobył się bo zdobyć się nie mógł gabinet Brüninga na energiczne zarządzenia w kierunku pozyskania zaufania Europy. Rozwiązanie Stahlhelmu i innych organizacji wojskowych, zaniechanie zbrojeń, i danie zobowiązania, że dalsze pożyczki zagraniczne nie będą użyte na cele wojenne, zgoda na Locarno wschodnie, ratyfikacja traktatu handlowego z Polską, słowem przekreślenie polityki rewizjonistycznej a nawiązanie lojalnej współpracy ze wszystkimi państwami, taka tylko akcja mogłaby spowodować zwrot w opinii międzynarodowej w stosunku do Niemiec.

W przeciwnym razie gabinet Brüninga biegu wypadków odwrócić nie potrafi.

#### CIEMNE CELE.

Dla ciężkiego przemysłu niemieckiego inflacja byłaby dobrym interesem. Eksport będzie się świetnie kalkulował, obdłużenie się zredukuje, a płace również. Na spadku marki od 40 do 50 proc. zarobek przemysłu można zgrubsza szacować na 15 do 20 miliardów marek.

Oczywiście że nie można się dziś bawić w proroka i przepowiadać dewaluację, ale można stwierdzić fakt, że leży ona w interesie przemysłu niemieckiego.

#### WŁASNE PLANY.

Po powrocie prezydenta Rzeszy Hindenburga z Prus Wschodnich, gdzie bawił na urlopie letnim, narady gabinetu Rzeszy trwają prawie bez przerwy.

Przedmiotem narad jest nowy Notverordnung, który przewiduje obniżenie pokrycia dla waluty niemieckiej z 40 do 30 proc. z możliwością podniesienia obiegu banknotów o 1 miliard. W związku z tem projektowane jest również podniesienie stopy dyskontowej do 20 proc., oraz silne ograniczenia w obrocie dewizami. Praktycznie ograniczenia te prowadzić będą prawdopodobnie do ustanowienia komisarza dewizowego jak w roku 1923, wypłaty na zagranicę będą utrudnione a temsamem nastąpi częściowe moratorium dla tych wypłat.

Środki te mają równocześnie służyć dla powstrzymania ucieczki kapitałów. Prawdopodobnie bankom, kasom oszczędnościowym i innym instytucjom finansowym nie będzie udzielona zupełna wolność w wypłacie wszelkich wkładów. Obowiązek wypłaty będzie uregulowany przez Notverordnung, przytem wzięty będzie pod uwagę wzgląd na zabezpieczenie wkładów, następnie na zabezpieczenie pensyj oraz potrzeby życia gospodarczego.

#### DWIE MOŻLIWOŚCI.

„Berliner Illustrierte Nachtausgabe“ donosi, że angielski minister spraw zagranicznych, który w piątek przyjedzie do Berlina, żywi nadzieję, iż przez pewien polityczny kompromis między Niemcami a Francją rząd francuski zgodzi się na udzielenie kredytów i wzięcie udziału w projektowanej ogólnoeuropejskiej akcji pomocy dla Niemiec. Pismo widzi obecnie dla Niemiec dwie możliwości: albo Rząd Rzeszy spełni postulaty polityczne Francji albo też będzie prowadzić akcję ratunkową na płaszczyźnie narodowej samopomocy tak długo, dopóki Anglja i Stany Zjednoczone nie zmienią swego stanowiska. Socjaldemokracja oświadcza się jasno za polityką porozumienia z Francją. Centrum usiłuje pośredniczyć. W kołach centrowych silnie agituja za akcją samopomocy Niemiec, wierzą bowiem, iż po akcji samopomocy będzie można wejść w układy z Francją, poświęcone niemiecko-francuskiej współpracy gospodarczej.

Wśród rozsądnych głosów niemieckich słychać zgrzyt niepoczytalnej hałaty, która utożsamia gospodarcze i polityczne porozumienie z Francją z upokarzającą kapitulacją.

Opinia francuska, która w tym wypadku reprezentuje opinię większości państw, jest zupełnie jednolita. Organy francuskie potępiają zachowanie się Niemiec.

„Echo de Paris“ uważa, że Niemcy żądając pomocy od Francji w imię solidarności międzynarodowej uważają siebie więcej niż kiedykolwiek za wroga Francji. Pismo zaznacza: jeżeli Niemcy korzystają z każdej okazji aby traktowano Francję jako wroga słusznem jest naturalnie, aby Francja ze swej strony nie przykładała ręki do ratowania Niemców z katastrofy, która na nich spada, z czego przynajmniej będzie ta korzyść, że upadną przygotowania do odwetu. R.

## Przyczyny kryzysu gospodarczego

Jeden z najbardziej znanych i najwybitniejszych ekonomistów wiedeńskich prof. dr. Ludwik Mizes, który w swych dziełach „Untersuchunge über den Sozialismus“ i „Kritik des Interventionismus“ wykazał wybitne uzdolnienie w przedstawianiu i naświetlaniu zjawisk gospodarczych, wydał obecnie nakładem I. E. B. Mohr, Tübingen broszurę traktującą obszernie o przyczynach szalejącego kryzysu gospodarczego.

Szczupła bo 34 stron licząca broszura swą bogatą treścią i dokładnością jak niemniej słusnością wniosków powinna wywołać zainteresowanie przedewszystkiem w kołach gospodarczych.

Mizes dowodzi, że obecny kryzys gospodarczy, pod którego brzmieniem wszyscy obecnie cierpimy, jest nieuchronnem następstwem ciągle powtarzających się usiłowań w kierunku obniżenia naturalnej stopy procentowej rynku zapomocą pewnych środków polityki bankowej.

Zdaniem prof. Mizesa powtarzające się kryzysy znikną wówczas, gdy zrezygnuje się z tego rodzaju sposobów ożywiania życia gospodarczego. Jest bowiem rzeczą jasną, że sztucz-

nie wywołana haussa prowadzi nieuchronnie do kryzysu i depresji.

Pod wpływem powszechnego przekonania polityków, kół gospodarczych, prasy i opinii publicznej, że obniżenie stopy procentowej panującej w danej chwili na rynku, powinno być głównym celem polityki gospodarczej, podejmowane są wysiłki w kierunku rozszerzania i uprzystępnienia kredytu bankowego.

Wynik tej ekspansji kredytowej odpowiada początkowo oczekiwaniom. Następuje ożywienie w życiu gospodarczym. Jednak pomyslna konjunktura w ten sztuczny sposób utworzona musi prędzej lub później załamać się.

Po okresie osatniej haussy, która w Europie nie ogarnęła zresztą wszystkich krajów i gałęzi produkcji nastąpiła głęboka depresja, która według wszelkich przewidywań nie tak prędko ustąpi lepszej konjunkturze.

Płace robotnicze należą do tego samego rodzaju zagadnień co procent od kapitału lub ceny towarów. Jeżeli robotnik przez dłuższy czas nie znajduje pracy, której poszukuje,



musi albo obniżyć swoje pretensje finansowe i zgodzić się na niższą płacę albo poszukać zajęcia w innej branży, gdzie spodziewa się osiągnąć wyższe wynagrodzenie. Zdaniem prof. Mizesa właściwie w rękach robotników leży wzrost popytu na siły robocze.

Płace robotników są dla przedsiębiorcy składową częścią kosztów produkcji. Przy obniżce płac wzrasta rentowność przedsiębiorstwa i wówczas dany przedsiębiorca może zatrudnić więcej robotników. W miarę rozwoju produkcji pracownik płatny otrzymuje swoją część. Rentownym przedsiębiorstwom, które pragną się rozwijać i angażować nowych robotników nie pozostaje inny środek do dyspozycji jak podwyższenie płac.

Duży wzrost stopy życiowej szerokich mas, który przyniósł za sobą kapitalistyczny rozwój, jest wynikiem wyższej płac, idącej w parze ze wzrostem produkcji.

Tę automatyczną regulację płac unicestwiła interwencja związków zawodowych, które rozwijają swą działalność przede wszystkim pod opieką i przy pomocy władz państwowych.

Jeżeli się uda związkom zawodowym zmusić przedsiębiorcę do zatrudniania tylko robotników należących do związków, wówczas płace ich mogą być w dowolnej wysokości ustalone. Według demagogicznych pojęć szerzonych przez związki zysk przedsiębiorcy i procent od kapitału jest dochodem niesprawiedliwym, powstają bowiem zdaniem demagogów robotniczych z wyzyskiwania pracownicy i powinny być jako dochody powstające bez pracy usunięte. Dla osiągnięcia swych celów posługują się związki siłą. Tylko tacy robotnicy mogą w przedsiębiorstwach pracować, którzy należą do związków, żądają wynagrodzenia w wysokości oznaczonej przez związki i wykonują pracę w sposób ustalony przez związki. Jeżeli przedsiębiorca wzbrania się przyjąć postulaty związku, wówczas związek nakazuje robotnikom porzucenie pracy a tych robotników, którzy w owym przedsiębiorstwie pragną pracować mimo „kłatwy“ rzuconej przez związek zawodowy, związek zmusza siłą do zaniechania tych zamiarów. „Łamistrejki“ w pojęciach związkowców jest czemś w rodzaju przestępcy.

Naturalnie że związki mogą stosować tę taktykę dlatego, że państwo toleruje ich działalność. Gdyby państwo z energią wystąpiło przeciwko gwałcicielom, prześladowającym ludzi, którzy chcą pracować, przeciwko tym, którzy niszczą maszyny i urządzenia przedsiębiorstw w razie gdy „łamistrejki“ chcą uruchomić przedsiębiorstwo, wówczas sytuacja byłaby zupełnie inna.

Jednakże jedną z najbardziej charakterystycznych cech współczesnego państwa jest zupełna kapitulacja przed wszechwładzą związków zawodowych.

Zdaniem autora bezrobocie jako zjawisko trwałe i masowe jest wynikiem polityki związków, które za jeden z głównych celów uważały śrubowanie płac robotniczych. Gdyby nie było zasiłków stałych dla bezrobotnych, polityka ta już dawno musiałaby się załamać. Zasiłki dla bezrobotnych nie są środkiem do łagodzenia biedy wywołanej bezrobociem, jak sądzi opinia publiczna, lecz przeciwnie są ogniwem w łańcuchu przyczyn które wytwarzają bezrobocie jako zjawisko stałe i masowe.

Dzisiejszy kryzys gospodarczy wykazał jasno bankructwo, interwencyjnej polityki gospodarczej, którą uprawiają wszystkie państwa pozostające pod władzą parlamentu czy dyktatora. Katastrofa nie nastąpiła nieoczekiwanie. Teoria ekonomii przepowiedziała już dawno wyniki interwencyjnej polityki gospodarczej.

Zdaniem prof. Mizesa jedno jest tylko wyjście z obecnego kryzysu: trzeba zaniechać wszelkich wysiłków w kierunku paraliżowania wpływu cen rynkowych na produkcję. Trzeba zaniechać polityki kształtowania stopy procentowej, płac i cen towarów inaczej, aniżeli one się ustalają naturalnie na rynkach gospodarczych. Wszystkie rządy i partie polityczne uprawiają dziś politykę interwencjonizmu i trudno mieć nadzieję, żeby poświęciły swe programy.

Nie jest jednak zbyt optymistycznym przypuszczenie, że rządy i partie, które doprowadziły do tego kryzysu, znikną przeciw z widowni i ustąpią przed tymi ludźmi, których program polityczno gospodarczy nie będzie prowadził do ruiny i chaosu lecz do budowy nowych wartości gospodarczych.

## Sport szybowcowy w roku 1930

Rok 1930 stanowi w dziejach sportu szybowcowego okres najszybszego, jak dotąd, rozwoju. Trudno odtworzyć obraz tego rozwoju, mając do dyspozycji materiały bardzo rozproszone i nie zawsze kompletne, zwłaszcza jeżeli chodzi o mniejsze państwa, co do których posługiwać się trzeba niejednokrotnie b. skąpem i nie zawsze fachowymi informacjami z prasy codziennej. Dla ujęcia całokształtu stanu szybownictwa przy końcu ubiegłego roku informacje takie są — rzecz prosta — niewystarczające i dla tego nie możemy odpowiadać za ściśle jego przedstawienie.

Kolebką szybownictwa są Niemcy. Zaczęto tam interesować się szybownictwem już w r. 1920. To też osiągnięto pod każdym względem najlepsze rezultaty, oraz największe doświadczenie, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne.

Rok ubiegły stanowi dalszy krok naprzód w niemieckim szybownictwie. Wielkie prywatne organizacje lotnicze, dzięki znacznemu napływowi nowych członków, stanęły na pierwszym miejscu w Europie i rozporządzają obecnie b. poważnymi środkami materialnymi.

W 130 fachowych szkołach cywilnych wprowadzono teoretyczne i praktyczne kursy szybownictwa. Kursy takie, prowadzone przez specjalistów, wyposażone są w warsztaty i oddają b. poważne usługi na polu propagandy szybownictwa.

Jednocześnie w całym szeregu szkół średnich i wyższych zaprowadzono taki system nauki fizyki, matematyki i geografii w zastosowaniu do lotnictwa, żeby młodzież już od najwcześniejszych lat zbliżyć i oswoić z lotnictwem.

Według danych statystycznych z końca października 1930, ilość członków towarzystw szybowcowych, rekrutujących się z pośród uczniów i studentów, wynosiła 7.000. Ilość zaś skonstruowanych przez nich szybowców wahała się około 1100 szt. Jeśli do tych cyfr dodamy niezrzeszone grupy młodzieży wraz z ich szybowcami, będziemy mieli około 10.000 młodych ludzi uprawiających ten sport, ilość zaś szybowców wzrosła napewno do 1200.

Oczywiście narazie tylko mała część tej ilości młodzieży może się poszczycić mianem pilota szybowcowego. Około 2000 osób posiada dyplom kat. A, 200 zaś — kat. C. Fakt, że wyszkolonych pilotów jest tak niewiele, przypisać należy niedostatecznej jeszcze ilości kursów pilotażu szybowcowego, potrzebnych do uzyskania dyplomu kat. C, oraz niedostatecz-



prof. Jan Wronecki  
według karykatury K. Dąbrowskiej



nej liczbie dobrych szybowisk (terenów do lotów ślizgowych jest znacznie więcej).

Oprócz dwóch szkół w Rhön-Rositten i jednej w Grunau, istnieje w Niemczech jeszcze 6 mniejszych szkół szybowcowych, o znaczeniu lokalnym. Szkoły w Rhön-Rositten w przyszłości mają stać się „akademjami“ szybownictwa, w których uczniowie zostaną wtajemniczeni w najtrudniejsze arkana i najsubtelniejsze odcienie sztuki lotu bezsilnikowego.

T-wo Rhön-Rositten opiekuje się również konstrukcją szybowców. Przyczynia się to nie tylko do ulepszenia typu szybowców, ale również do rozpowszechnienia wiedzy konstruktorskiej wśród młodych pilotów.

Co do ogólnego poziomu sztuki żeglowania na szybowcach, to okazało się, że obecnie dla pilotów kat. C lot w chmurach nie przedstawia żadnych trudności. Podobnie jest z rezultatami lotów na odległość. Wprawdzie dotąd tylko Kronfeldowi udało się przelecieć przestrzeń 100 km., jednak inni piloci osiągnęli po 70, 60 i 50 km. stosunkowo łatwo.

Z dotychczasowej praktyki wnosić należy, iż większe sukcesy na polu szybownictwa następują w miarę pogłębiania wiedzy teoretycznej aero i meteorologicznej. Niemcy usilnie dążą do osiągnięcia w tych gałęziach teorii i praktyki nowych odkryć i udoskonaleń.

FRANCJA, zachęcona dobrymi wynikami sportu szybowcowego w Niemczech, zaczęła się interesować szybownictwem i już w r. 1922 i 23 osiągnęła na szybowiskach w Combrasse, Vauville i Biskra b. piękne rezultaty, przewyższające nawet ówczesne niemieckie. We Francji jednak więcej uwagi poświęcano lotnictwu silnikowemu (z silnikami pomocniczymi). Dopiero w r. 1927-28, po wzięciu udziału w zawodach w Rhön, lotnicze t-wo francuskie podjęło na nowo pracę nad rozwojem właściwego szybownictwa. W r. 1930 widzimy już rozsiane po całej Francji grupy i stowarzyszenia szybowcowe. Pod koniec roku grup tych było 60. W jesieni p. Lagasse, stary przyjaciel lotnictwa bezsilnikowego, tworzy szkołę szybowcową koło Tuluzy. Na wystawie paryskiej pokazują się pierwsze szybowce konstrukcji francuskiej.

Podobny rozwój szybownictwa, aczkolwiek dużo szybszy, można zaobserwować w Anglii. Tak samo, jak i we Francji, w r. 1922 zaczyna się tu ruch szybowcowy, prędko jednak ustępuje miejsca zainteresowaniu lotnictwem silnikowym. Powrotna fala zainteresowania dla szybownictwa rozpoczęła się w Anglii nie ze strony sportowej, lecz ściśle naukowej. W r. 1929, pod wpływem Royal Aeronautical Society, zostało powołane do życia t-wo British Gliding Association. Zdając sobie sprawę z tego, że szybownictwo jako sport może rozwijać się tylko wtedy, gdy wiedza szybownicza posuwa się równoległe naprzód, t-wo Gliding Ass. zaprosiło w lutym 1930 do Londynu wykładowców Rhön-Rositten na cały szereg odczytów. Od tej chwili zaczyna się b. szybki rozwój szybownictwa w Anglii. Już po pięciu miesiącach t-wo Gliding Ass. liczyło 72 kluby szybowcowe. Jednocześnie powstałe pismo „The Sailplane and Glider“, poświęcone szybownictwu, oraz 6 wytwórni szybowców. Szybki rozwój szybownictwa Anglii należy przypisać duchowi sportowemu Anglików, oraz zainteresowaniu niem tak wybitnych jednostek, jak zmarły w katastrofie sterowca R 101 sir Sefton Brancker, Handley Page i inni. Również cała prasa angielska, oddając się na usługi bezinteresownej propagandy na rzecz szybownictwa, przyczyniła się do jego rozwoju. Podobnie ważną rolę odegrały częste zawody międzyklubowe i lokalne.

Bardzo żywy udział w sporcie szybowcowym, zwłaszcza w kolonjach, bierze wojsko angielskie. W Afryce Południowej, z inicjatywy tamt. oddziałów wojskowych, powstało t-wo South African Glider Association, podległe tow. angielskiemu. Towarzystwo to posiada już w Johannesburgu, Pretorji i innych miastach kluby, które narazie rozpoczęły szkolenie w lotach ślizgowych.

Odwiedziny szefa poł.-afrykańskiej armji, gen. Brinka w Wasserkupe, oraz uczestnictwo znanego pilota samolotowego, por. Casparenthusa na kursach w Rhön, przyczynią się zapewne w dużej mierze do dalszego rozwoju szybownictwa w Poł. Afryce.

W innych kolonjach brytyjskich narazie szybownictwo ma cechy sportu bardziej prywatnego. W AUSTRALJI od roku istnieje przy uniwersytecie w Sydney klub szybowcowy, a i tamtejszy Aeroklub ma sekcję szybowcową. W stanie Victorja szybownictwo rozwija się b.

dobrze. Zanotować należy m. in. jeden z tamtejszych lotów, trwający 63 minuty (w sierpniu), oraz na wrześniowych zawodach — 95-minutowy.

W TASMANJI i w NOWEJ ŻELANDJI ruch szybowcowy dopiero się budzi. Tak samo w Indjach: w Karachi i kilku innych miejscowościach zaczyna się odczuwać zainteresowanie szybownictwem. W licznych wojskowych oddziałach lotniczych tworzą się kluby szybowcowe.

Przypuszczać należy, że wobec silnych prądów termicznych w warunkach tropikalnych, szybownictwo ma tam dobre widoki rozwoju.

ROSJA SOWIECKA należy do państw, które wcześniej zainteresowały się szybownictwem. Już od jesieni 1923 r. Ossawiachim organizuje perjodyczne kursy lotów ślizgowych i szybowcowych w Teodozji na Krymie. Wyniki tych kursów zaliczyć trzeba do rzędu wybitnych.

Na terenie całej Sowieckiej Rosji, w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, na Ukrainie, Krymie, w Uralu i w Gruzji rozsiane są liczne kluby szybowcowe. Członkowie tych klubów rekrutują się przeważnie z pośród robotników, uczniów szkół technicznych i wojskowych. Osiągnięte już w 1929 roku rekordy rosyjskie wynosiły: lot w linii prostej — 34 km.; wysokość — 1540 m.; czas lotu bez lądowania — 10 godz. 22 minuty.

ITALJA bardzo długo obojętna w stosunku do szybownictwa, dopiero w ostatnich czasach zainteresowała się wybitnie tym sportem. Szkoły szybowcowe powstają w Italji pod protektoratem rządu: jedna w prowincji Modena, druga koło Genui. Przy uniwersytecie rzymskim powstało koło studentów, konstruujących szybowce i oddających się sportowi szybowcowemu. W początkach roku 1930 Aeroklub Italski zorganizował kursy budowy szybowców w 10 miastach. Sport szybowcowy w Italji traktowany jest przeważnie, jako przygotowanie do lotnictwa silnikowego i dla tego uznany został, jako nieodzowny dział wychowania społecznego i państwowego młodzieży faszystowskiej.

BELGJA. Z inicjatywy ministra lotnictwa Lippensa, szybownictwo belgijskie zaczyna się rozwijać, wzorując się na niemieckim. Bliższych danych o jego obecnym stanie — brak.

AUSTRJA, choć posiada cały szereg stowarzyszeń, mających na celu popieranie rozwoju szybownictwa, boryka się ustawicznie z trudnościami finansowymi i prócz rekordów swego światowej sławy asa, Kronfelda, żadnymi większymi wyczynami w tej dziedzinie nie może się poszczycić.

W CZECHOSŁOWACJI i JUGOSŁAWJI dotychczas istnieją tylko nieliczne stowarzyszenia szybowcowe.

STANY ZJEDNOCZONE. Ruch szybowcowy w Stanach datuje się zaledwie od r. 1928, mimo to jednak rośnie on w tempie iście amerykańskim: w całym szeregu miast powstały już kluby szybowcowe, z których specjalnie wyróżnia się grupa studentów w San Diego (Kalifornia).

Od czasu, kiedy lotniczy bohater narodowy amerykański, Lindbergh, stał się protektorem szybownictwa, sport ten zaczął być b. modny. Cały szereg pięknych czynów, jak np. 6-c'io i 9-c'io godzinny lot Bowlusa, 15-to godzinny lot Bartowsa, oraz lot kpt. Hawkesa nad kontynentem amerykańskim na szybowcu holowanym przez samolot, wykazują, jak szybko Amerykanie osiągnęli to, co zostało zrealizowane w Europie kosztem wielu lat pracy i wysiłków.

Rekordy amerykańskie, zdobyte w czasie wielkich zawodów w Ellmira przedstawiają się następująco: czas lotu bez lądowania — 7 godzin; wysokość — 1000 m.; lot w linii prostej — 25 km. M.





## Z TYGODNIA

## Blaski i nędze Poznania

Pytano mię dlaczego w zeszycie rumuńskim „A do Zet“ nie było mego feljetonu pod nagłówkiem „Z tygodnia“. Tym, którzy mię interpelowali, jak i tym, których ta materja mało co obchodzi, odpowiadam hurtem: ot, poprostu dlatego, że ulegając prośbom moich czytelników, którzy wyjechali na wywczas, przestałem wychodzić co tydzień, a z pewnemi przerwami. — Zwykła historia, zdarza się to nawet wydawnictwom, zawieszającym swą działalność na okres kanikuly, a czyż nie wolno tego zrobić pospolitemu feljetoniście od wiersza? Chyba wolno? Więc proszę, jestem wytłumaczony i wyjaśniony.

— Wesolą nowinę (moją, tamte były tragiczne) bracia, słuchajcie... Wesolą? Nie, też smutną, nawet posępną, jak budżet opery poznańskiej na rok 1930/31.

Tandem operę nam przymknęli na amen. Co zrobią nasze primapeleriny? A prima-donna e mobile? O do właściwie poszło? A no o to, że „ZASP“ chce mieć sezon długą. „ZASP“ chce mieć długą a Magistrat z powodu opery już je ma, i to duże. Wogóle ten „ZASP“ nie kupiecka to instytucja. Kto to chce mieć dzisiaj długą... choćby sezon? Poszło więc udry na udry, ząb za ząb i t. d., czego wynikłością będzie to, że opera powiększy grono śpiewających aniołków. —

Co Magistrat da społeczeństwu wzamian opery? Nikt nie wie, ja się tylko dorozumiewam, że w tym gmachu założy się filję naszego Zoologu. Miejsce wymarzone, bo to i lwy przy portalu gmachu, zatem reklama bijąca ad oculos, i pomieszczenie rozległe. Komisja, tak zwana przez małe niedopatrznie, komisją Kultury i Sztuki chętnieby widziała oddział „Luna Parku“ (pod dachem na wypadek niepogody), ale projekt ów nie przejdzie, mam takie przeczucie. Dość już przecież tej sztuki.

Zoolog rzecz praktyczna, można w niedzielę dać wejścia po cenach niższych pod hasłem: „Wszyscy, jak jeden mąż do Zoologu“. Czy loża Magistracka i Pana Prezydenta będą wtenczas zniesione, nic nam nie wiadomo; zadekdują o tem prawdopodobnie względy reprezentacyjne.

Mówią, że firma Woźniak złożyła ofertę na wydzierżawienie Teatru Wielkiego; chce tam założyć długą interes towarów krótkich. — I to mojem skromnem zdaniem byłaby jedyna koncepcja kompromisowa, bo i „ZASP“ miałby długą i Magistrat krótką.

Stara się również o dzierżawę Teatru Wielkiego Towarzystwo Pogrzebowe „Ceremonjal“. Po co? Albo ja wiem, może chce urządzać tam krematorium dla nieboszczyków.

Wogóle Teatr Wielki ale małe z nim zmartwienie. Bo co, Amerykany już pojechały i drugi raz na odstąpienie pomnika nie przyjadą. Ambidji zatem pokazania gościom zamorskim opery stało się zadość, teraz ją można zredukować, można tam zainstalować rzeźnię miejską, wszystko do chęć.

Mamy inne kłopoty i tyle spraw ważniejszych, np. kryzys. Do czego to wreszcie doprowadzi? Słyszałem, że nawet Bank Związku Spółek Zarobkowych skreśli końcowy termin „zarobkowych“ jako nieaktualny, a Bank Ziemstwa Kredytowego, ażeby klientów nie wprowadzać w omyłkę, skreśli końcówkę „kredytowych“. Potworny kryzys. Nic się nam nie udaje.

Zato manifestacje i uroczystości przepysznie. — Odstąpienie pomnika Wilsona było tak wspaniałe, że Amerykanie nie posiadali się z podziwu. Kazali sobie wszystkie mowy tłumaczyć, nawet te wygłoszone po angielsku, — tak się to wszystko tym Yankesom podobało.

Wogóle i w szczególe uroczystości były okazate, zwłaszcza cały przebieg w utrzymaniu porządku. A o to się już postarał dyjon żandarmerji, którego gorliwość w pilnowaniu porządku była nad wszelkie spodziewanie, co się zapewne wyjaśnia obawą, ażeby przed samemi uroczystościami jakiś bubek przypadkiem nie sprzedał pomnika Wilsona jakiemu pocziwemu wieśniakowi. Byłaby kompromitacja. Co chęć, u nas wszystko możliwe.

A sprzedaż króla Zygmunta w Warszawie pamiętacie? No więc, dziwić się tu teraz ostrożności żandarmerji. —

Ale nawracając do opery. Może się da uratować tę placówkę kulturalną, tak wspólnym wysiłkiem, viribus unitis. Wszak można stworzyć zespół amatorski. Nazwijmy tę placówkę po Fredrowsku: „Teatr Wielki do małych oper“, bezpretensjonalnie, skromnie, popularnie. Prosimy p. sędziego Bojarskiego na pierwszego tenora, p. Noskowskiego na drugiego, z zastrzeżeniem jeno by o sobie nie pisał recenzyj, a dać tę funkcję innemu, boć przecież do tego „Habemus Papę“. Uprosimy jaką paniusę z Czerwonego Krzyża, z NOK. z DOK. z PKU. z PKO. z KKO. i t. p. Mocny Boże, tyle samorodnych i samodorodnych talentów ukrywa się w wstydliwym kącie. Ta sobie zagra w „Halce“, inna w kombinajson, ten w „Strasznym Dworze“, a ów zrobi z siebie „Fiołka z Montmartru“. I teatr pójdzie. Co nie ma pójść? Na ślepo żyruję weksel jego powodzenia.

Nie wierzyć, twierdząc, że Poznań twardy do uprawy ugór? Furda! talenty są, a jak niema, pozwólcie p. Papemu, on nawet znajdzie „Kwiaty na ugorze“. Dalej, talenty na ulicę, na widok publiczny! Rzućmy ziarno pomysłu, i niech się rozwinię w kłosa żrącego czynu. Bodażby oryginalny blask mego projektu radioaktywnie przeświecił współczesną Poznania nędzę.

Leon Sobociński.



Fragment ze zwierzyńca hr. Potockiego w Łańcucie.



MARJA — KRÓLOWA RUMUŃSKA

# Biała babcia

(NOWELA)

Przełożył ks. Dr. M. Hellon

Copyright by „Od A do Z — Tygodnik“

II.

Wasył dowiedział się coś nie coś o Białej Babce i dlatego nie bał się jej wcale, owszem odwiedzał ją pokryjomu.

Byłabym zapomniała wspomnieć, że we wsi nie słyszano nigdy dzwonu Białej Babci, podejrzewano, że brak w nim serca. O innej wielkiej tajemnicy dzwonu wiedział z opowiadań Białej Babci sam tylko Wasył.

Kiedy niekiedy wśród nocy dzwon Babci jaśniał niebieskawym światłem, łagodnym fosforowem, jak wstęga za okrętem na rozoranych falach oceanu.

Wtenczas, jak zresztą bardzo często, Biała Babcia wysiadywała przed progami, wśród rosy mieniającej się, niby tysiące łzawych pereł i zadumana wpatrywała się godzinami w swój dzwon, snując wargami tajemnicze słowa, podobna do magów czytających wśród gwiazd.

To światło opromieniało nieraz staruszkę: wyglądała wtenczas jak śnieżkiem przyproszona, a stare jej strzępy zdawały się być suknią srebrzystą. Świadkiem tego był wieczny księżyc a nieraz Wasył.

Razu pewnego, Wasył obecny przy Babce w tych niezwykłych okolicznościach, nie mogąc powstrzymać wrodzonego zaciekawienia, zapytał szeptem:

„Babciu, czy twój dzwon nigdy nie dzwoni?“

„Nie“, odrzekła.

„Adlaczego?“ zapytał ponownie.

„Bo nie potrzeba!“ odmrugnęła staruszka.

„Nie potrzeba?“ powtórzył zdumiony.

„Nie“ zakończyła stanowczo babcia.

W owej nocy Wasył nic więcej nie pytał. Ale nazajutrz, gdy według zwyczaju pał trzode, niepokoiła go natrętna myśl: czemu też babcia sama nigdy nie zadzwoni?

Ta myśl trapiła go bezustannie, tak że już nie zważał ani na kwiatuszki polne, ani na złote jesienne liście, ani na czerwone jabłka w sadach. Zadumany w myślach powtarzał sobie jedno pytanie: Jak piękny musi być głos dzwonu babci! Ale czemu z niego niemowa?

Stu innych chłopców byłoby już dawno wypróbowało dźwięk dzwonu, Wasył jednak zbyt poważał babulę, aby jej przykrość zrobić i... czekał.

W jesieni zwoził Jan Syrb swoje dynie i kartofle z pola. Razu pewnego wydarzył mu się po drodze wypadek. Mostek nad rzeczulką w dolinie, kędy wracał, załamał się pod ciężarem załadowanego wozu. Oczywiście! wszystko, co miał na wozie, runęło do wody, a żółte dynie i rozsypane bulwy wyglądały jak bryły złota uniesione wartką falą. Wypadek... bez wątpienia z winy... Białej Babci! Ona bowiem w tej samej porze znajdowała się w lesie, widziano ją. Stratny Syrb zrazu poskrobał się po czuprynie, potem biadał i przeklinał staruszkę na czem świat stoi, bo też cała gromada sąsiadów, co nadbiegli w oka mgnieniu, dopatrzyła się w wypadku nieczystej sprawki czarownicy.

Ale, zapytacie, co tam Biała Babcia robiła tak długo w lesie? Pełny fartuch grzybów już nazbierała, a jednak wciąż się rozglądała i patrzyła w dal, oczekując kogoś. Sikorki — ciekawe zapytywały po swojemu: ciut, ciut? Staruszka stęskniona, raz poraz powtarzała tylko te słowa: „Od trzydziestu lat nie widzę go!“ Ruszyła do domu. A tam z wierzchołków starych buków zwinne wiewiórki przerywały jej bolesne wspomnienia niegrzecznym pytaniem: kogo? kogo?...

Wróciła. Przed chatą opuściła wiązki chrustu, opróżniła fartuch z grzybów, a otarłszy odwróconą ręką spoczone czoło, pomrukiwała: „Trzydzieści lat temu, trzydzieści! Dzień w dzień chodzę do lasu, by zobaczyć, azali nie nadchodzi?...“

Stary kruk zleciał i usiadł, hop! wprost na ramieniu babci, zaś iaszczurka przybiegła z kryjówki do nóg swej pani: tyle serdeczności doznawała na świecie. Niezawodnie, czarownica! inaczej bowiem byłaby sobie dobrała lepsze towarzystwo.

Słońce już zaszło. Na niebie zajaśniał księżyc w pełni, gdy Wasył, uporawszy się z robotą, przybył do babcinej chaty, właśnie na czas, aby starowince pomóc przy rozpalaniu ognia. Czynił to często i, w czym mógł, babce usługiwał.

Staruszka zajrzała mu w oczy i — nieoczekiwanie — wyrzekła szeptem:

„I on miał niebieskie oczy!“

„Kto taki?“ pyta zdziwiony Wasył.

Odpowiedzi, jak zwykle, nie było. Wasył jednak nie zrażony niczem i niezdolny do rozwiązywania zagadek, zapytał po jakimś czasie:

— Czy to prawda, że babcia czaruje i truje?“

— Czy tak o mnie mówią? — zapytała babcia.

— Jeszcze więcej! powiadają, że babcia rzuca urok na jabłka, co to ludzie w dzień Św. Dymitra do cerkwi niosą, tak że one wyslizgują się z rąk ludzkich i wprost do twego garnka lecą?“

— I co jeszcze mówią o mnie?

— Mówią, że ukrywasz pod piecem zaklęty skarb!

— Czy chciałbyś część tego skarbu?

— Co mnie tam po tem!

— A przecież ludzie ubiegają się za skarbem!

— To, do prawdy, masz ty skarby?

— Nie, synu, nie mam nic! — odrzekła staruszka kręcąc głową.

— Ale mówią, że twój kruk jest siostrzeńcem djabła!

— Biedne moje kruczysko, — odpowie staruszka siląc się na uśmiech i dodała: — był czas, gdym nie mieszkała z krukami!

— A z kimże tedy, babcio! — pytał Wasył, gdy tymczasem staruszka nie tknąwszy nagotowanych grzybów, wstała i wyszła do lasu, jak gdyby na czyjeś zawołanie.

Wasył pośpieszył za nią. Gdy usiedli na zroszonej trawie, rzekła staruszka:

— Radabym — dziś przy pełni księżyca — usłyszeć mój dzwon!

O to nie trudno, babciu, pójdę i uderzę kilka razy drągami, bo mówią, że nie ma serca!

— Nie rób tego! On powinien sam od siebie zadzwonić!

— Dlaczego? — zapytał całkiem zaciekawiony Wasył.

— Ma to być znakiem wybawienia pewnej duszy, która zostanie oczyszczona z grzechów, — odrzekła staruszka wzruszona.

— Co za duszy? — naglił przerażony chłopiec.

— To dusza syna mego!

Wasył, jakby uderzony obuchem w głowę, nie pojmwował niczego i tylko dziwił się okornie, jakim sposobem ta stara kobieta mogła mieć kiedykolwiek syna? Wreszcie, ośmielił się zapytaniem:

— Gdzie twój syn, babcio?

Lecz staruszka zamilkła. Tysiące wspomnień targało jej duszę. Nagle, jak gdyby stopniały w niej masy lodu, zaczęła płakać.

Wasył przeląkł się jeszcze bardziej i odczuł instynktownie słusność swego mniemania. Nie! — pomyślał — wiedźmy i czarownice są bez serca, obojętne na ludzkie strapienia. Babcia ma czule serce, aż płacze.

c. d. n.



**PIJCIE TYLKO  
ŚWIATOWEJ SŁAWY  
LIKIERY**

**I PRAWDZIWE**

**ŻYTNIOŃKI**

**ALFREDA HR. POTOCKIEGO  
Z ŁAŃCUTA.**



# SUMIENIE SĘDZIEGO

„Głos Sądownictwa“ przynosi artykuł red. Kazimierza Fleszyńskiego, wiceprok. Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Z artykułu tego przytaczamy ustępy następujące:

...Tak wiele mówi się o wewnętrznym przekonaniu sędziego, tak często wskazuje się — na jego sumienie. Tyle wiary pokłada społeczeństwo w czystość sumienia swego sędziego. Wśród tarć i walk osobistych, społecznych, politycznych spogląda ono z ufnością na tych, którym powierzone zostało zaszczytne, prawie boskie zadanie bezstronnego, bezmiejowego, czysto rzeczowego sądenia ludzkich bezprawii.

Tam, za zamkniętymi drzwiami sali narad, gdzie decydują się losy współobywateli, gdzie rozstrzygają się sprawy, dotyczące czci, wolności, mienia — sędzia mówi z własnym sumieniem. Niby w wielki płonący tygiel wrzuca wyrokujący sędzia wszystko to, z czego się wykuwa prawda orzeczenia sądowego, a więc: materiał dowodowy sprawy, papierowe przepisy obowiązujących ustaw, realne warunki i potrzeby życia, interes państwa, własne uczucia, własne poglądy naukowe, społeczne, polityczne. Bo ten sędzia, wyrokujący sędzia, jest pomimo wszelkie kagańce ustaw przedewszystkiem tylko... człowiekiem myślącym i czującym, nie zaś bezdusznym manekinem lub automatem do wydawania wyroków.

Nie może przecież odgrodzić się sędzia od płynącej wokół niego fali życia, która poprzez przepisy przestarzałych nieraz ustaw wznosi się częstokroć tak wysoko że dosięga jego... sumienia. Nie mogą być obce sędziemu zwykłe, ludzkie uczucia litości, współczucia, wstrętu, oburzenia. Musi, ma się rozumieć, przywoływać wtedy na pomoc świadomość o konieczności zachowania spokoju, rozważa, będących imponderabiljami w wykonywaniu zawodowego obowiązku, tłumienia nurtujących w sercu uczuć, przestrzegania bezstronności sprawiedliwego sędziego. To nastawienie na sprawiedliwość nie może nigdy opuszczać sędziego; powinno być ono stałym antidotum przeciwko wszelkim osobistym odruchom uczuciowym. Jest ono związane nierozdzielnie z duszą sędziego, stanowi rdzeń jego duchowej istoty; bez niego nie można wyobrazić sobie rzeczywistego wymiaru sprawiedliwości.

Lecz wyrok — orzeczenie sędziego musi być zgodnym nie tylko z własnym jego sumieniem, lecz także z sumieniem społeczeństwa, — musi mieć charakter wychowawczy, pedagogiczny.

Sędziemu powierzone zostało wielkie zadanie stosowania ustaw państwowych, ich komentowanie. Musi on wypełnić częstokroć lukę, jaka wytworzyła się pomiędzy życiem, a martwą literą prawa, musi ścierać nieraz kandy nieodpasowanej do warunków życia współczesnego przestarzałej ustawy. Ustawy nie mogą być z dnia na dzień zmieniane. Pomiedzy okresem tworzenia ustawy względnie chwilą jej wydania, a stosowaniem w życiu powstaje siła rzeczy coraz to większa odległość. Tu wysuwa się właśnie na plan pierwszy sumienie sędziego, jego poczucie słuszności, które nakazuje mu zbliżyć do siebie — prawo i życie, ustawy i społeczeństwo.

Wrażliwe, czule sumienie sędziego nie może nie pamiętać o tem, że przestępstwo, które sądzi, jest tak często przedewszystkiem wielkim nieszczęściem, że równość w procesie cywilnym — przy nierówności finansowej umawiających się stron — jest w wysokim stopniu iluzoryczna. Sumienie sędziego nie może przejść do porządku dziennego, nad temi dylematami i, o ile jest tylko w granicach ustawy możliwe, winien sędzia rzucić na chwiejące się wagi Temidy na korzyść nieszczęśliwego, słabego — grudkę litości czy też niwelującej nierówności społecznej słuszności.

Sumienie sędziego dalekie być winno od liczenia się z pętnami popularności, lecz musi wsłuchiwać się bacznie w tętno współczesnego życia.

Sędzia — ten zwykły człowiek z krwi i kości — nie pozbawiony jest prawa posiadania własnych, mocnych, zdecydowanych poglądów społecznych i politycznych, nie wolno mu tylko wynosić ich na hałaśliwy, jarmarczny rynek życia.

...Niezawisłość duchową sędziego, niezależność wewnętrzną jego sumienia należy ogrodzić murem ustawowych gwarancji, by nawet słaby z natury, nawet najslabszy nie zachwiał się pod naporem czynników natury zewnętrznej.

W interesie państwa leży oparcie aparatu sądowego na zasadzie bezwzględnej sprawiedliwości. Nie darmo rzymianie uważali sprawiedliwość za „fundamentum regnum“, nie darmo nasi pobratymcy słowianie południowi nazywają swe ministerstwo sprawiedliwości — ministerstwem „prawdy“.

Jeżeli sięgniemy na chwilę do naszej sądowniczej przeszłości, do źródeł nowoczesnego ustroju sądowego na ziemiach polskich, to przekonamy się, że ustawy konstytucyjne, choć tworzone pod hasłem supremacji czynnika wykonawczego, wysuwały jednak mocno — w imię dobrze zrozumianego interesu państwowego, zasadę całkowitego zabezpieczenia sędziego przed przed jakąkolwiek ingerencją w dziedzinie jego sumienia ze strony władz rządzących.

W tak zwanej „Organizacji Ministrów“, opartej na Konstytucji Księstwa Warszawskiego z dn. 22 lipca 1807 r., znajdujemy taki znamieny dla doby ówczesnej przepis regulujący stosunek sądów do interesów państwa: „wyroki sędziów nawet w sprawach, gdzie My, Król lub Naród jest interesowanym, są wolne od wszelkiego wplywu i jedynie prawu i sumieniu sędziego podległe mieć chcemy“.

Konstytucja Królestwa Polskiego z dn. 27 listopada 1815 r. idzie w tym względzie jeszcze dalej, dając rzeczowe określenie niepodległości (niezawisłości) sędziowskiej: „Przez niepodległość sędziego rozumie się służąca mu wolność oświadczenia swego zdania w sądeniu, bez ulegania wpływowi władzy najwyższej i ministerjalnej“. „Wszelkie inne określenie lub tłumaczenie niepodległości sędziego — mówi tak Ustawa Konstytucyjna — uznaje się za nadużycie“.

Kazimierz Fleszyński

Z TEKI KARYKATUR A. BILSKIEGO



art. malarz Stanisław Węgrzyn  
dekorator Teatru Polskiego w Poznaniu



R. MOSS

# Apollo w lamusie

Kopciuszkim naszych sztuk jest rzeźba — skazana na suchotniczy żywot dla tego, że nikt z prywatnych ludzi nie zamawia rzeźb a rząd na to niema pieniędzy. Że jednak mieliśmy trochę sławnych ludzi, czego nawet niedało się zataić przed światem, więc musimy tym sławnym stawiać pomniki. — Zatem składki.

Ano trudno. Sic fata tollerunt. Składamy się także na pomniki, bo tylko jeden jest Polak na 30 milionów, który za własne pieniądze — nie składkowe — darowuje je ojczyźnie.

Ten Polak nie jest ani hrabią z majoratem, ani łogaczem paskarzem — to artysta. —

Jak te składkowe fundacje wyglądają wiemy aż nazbyt dobrze (exempli gratia: Teatr Narodowy w Warszawie) a efekty ich działalności, vide tenże teatr.

Tak, ale te okazje składkowe zdarzają się raz na parę lat, a chwała Bogu rzeźbiarze zdarzają się u nas trochę częściej i są to ludzie, którzy muszą jeść i pić aby mogli rzeźbić.

Na ich pociechę od czasu do czasu — Bóg zabiera do swej chwały któregoś z bogatych kupców lub dyrektorów banku — a wtedy wypada: jakiś pomniczek, tablicę... Wtedy rzeźbiarze wasza godzina wybiła i pracujecie dla sztuki na niwie cmentarnej. Dla tego wstając i układając się do snu modlicie się o lekką a nagłą śmierć dla wszystkich plutokratów.



Ktoś tam powiedział, że nasz klimat nie jest odpowiedni dla tego rodzaju dzieł sztuki. Nie. Nie klimat jest niesprzyjający rzeźbie, lecz jak się okazuje nasze kiesy nie znoszą otwierania ich w naszym klimacie.

Przecież to skandal. Poznań ma jeden pomnik i ten do dnia dzisiejszego pokutuje w ciemnym kącie, gdzie go wepchnęła ręka zaborców. Wygląda tak, jakbyśmy się jeszcze dziś bali sprzeciwić woli Berlina. Jest jeszcze inny symptom tej obawy, ale o nim dalej będzie mowa.

Niewiem co wstrzymuje nas od postawienia pomnika Mickiewicza na właściwym miejscu. Przecież to jeden z najlepszych pomników wieszczą. — Może to, że był Litwinem? Więc dobrze. Postawmy pomnik pierwszemu lepszemu fabrykantowi pasty do zębów, ale niech to będzie dzieło wielkiej polskiej sztuki, niech stoi na pryncypalnym miejscu i niech świadczy o naszej sztuce przed światem.

Radcowie uchwalą sposobem parlamentarnym miejsce pod pomnik i jego rodzaj. Schylam głowę przed parlamentarnymi formami uchwalania wniosków w radzie, ale na cały głos „przeczę“ temu, aby grupa ludzi nie znających najprymitywniejszych zagadnień sztuki decydowała w sprawach tyjących ściśle piękna miasta. Tu głos mogą mieć tylko i wyłącznie artyści i esteci a rada miasta może jeno powiedzieć czy na ten cel ma pieniądze. Niestety tak nie jest. Najzacofańszy łyk ma wyobrażenie o swoich atrybucjach wyższe niż jakiś starożytny archiwał i w myśl tego przekonania

urządza nam miasta, że wyglądają jak kupa śmieci lub rupieci kwalifikujących się na strych.

Także smutny dorobek rzeźby pomnikowej. Ulice nasze i place puste. Domy i gmachy nie są przyozdabiane rzeźbą ani malaturami. Te składkowe fundacje kościołów prowadzą do tego, że stawia się jakieś szatry przykryte dachem nie dbając ani o architekturę ani o rzeźbę. Nadchodzi czas, że rzeźba w Polsce zupełnie zaniknie i to w miarę rozwoju parlamentaryzmu.



A nasze place powinny się roić od posągów. Każdy dom zamiast numeru powinien posiadać rzeźbę. Fryzy i tympanony naszych gmachów publicznych powinny być wypełnione scenami z życia i historii. Na cmentarzu miast cementowych bałwanków powinien stać tłum herm. Mosty powinny być dekorowane rzeźbą.

Mój Boże. Kiedyś to będzie.

Tymczasem najzdolniejsi rozbijają młotem własne rzeźby, gdy jury konkursowe złożone z aptekarzy, handlarzy win i rzeźników odsądzą prace artystów od należytej oceny i tracą wiarę w siebie i w Polskę. Ginie chęć do lotów i oto zdarza się, że najzdolniejszy rzeźbiarz rozpiwszy się z rozpacz, w rynsztoku kończy smutne i złamane życie. Czy nikt nie ponosi za to odpowiedzialności?

O miasto! Kolebko Polski. Masz jeden pomnik swego wieszczą — w zaułku — ale roisz się od pomników cesarzy, mnichów, rycerzy, kupców, chłopów-niemieckich wysoko nad głową twoją wzniesionych by mogli spokojem swych bez wyrazu twarzy urągać Tobie bez przerwy a skutecznie.

Jakaż to duma w klęsce wrogów naszych.

Więc do tego doszło, że mamy posągi niemieckich ludzi i symboli a nasi „wielcy“ czekają na zasłużony piedestał i spiż — na próżno. Zdaje się, że ani Batory ani Słowacki nie będą mieli swoich posągów, natomiast ochrzczimy ich imieniem jeszcze jedną restaurację i to nam wystarczy.

To są bardzo gorzkie słowa ale płyną z serca przerażonego ogromem zła ludzkiego i apatii ogółu.

W Paryżu znalazł się nasz przyjaciel genialny, który się zapalił do ducha naszego narodu i w porywie natchnienia stworzył rzecz wielką, która byłaby chlubą rzeźby francuskiej a dla nas ogromną propagandą — bo czyż dużo jest pomników obcych ludzi w jakimkolwiek państwie na świecie? — Bourdella! — Sprawa wlekła się kilka lat. Był już wyznaczony plac — tylko — nasze kiesy były zamknięte na cztery spusty.

Mamy własną ceramikę. Artyści w tej dziedzinie dochodzą wysokich wartości i nawet zagranicą są poszukiwane niektóre wyroby nasze — Ba! — ale my wagonami sprowadzamy te przedmioty upiększające nasze wnętrza — z Niemiec, Czech, Austrii bo bardzo tanio i bardzo podłe.

Ach niewesołe refleksje ogarniają duszę patrzącą w przysły los twórczości polskiej. Stanęły nad nami dwa wielkie cienie Błotnickiego i Kurzawy jak dwa posągi niezatartej hańby dla polskiego ducha i do skończenia świata smutny wyrzut sumienia narodowego ideału.



JANUSZ MEISSNER

# KURJER ŚWIETLNY

(NOWELA)

Pani Iza bawiła się nadzwyczajnie. Doprawdy, nadzwyczajnie. Nareszcie znaleźli się w stolicy dwaj ludzie, którzy umieli ją rozruszać, którzy byli rzeczywiście dowcipni, mili, przystojni i zakochani.

Tylu zalet naraz, i to w podwójnym wydaniu, pani Iza nigdy nawet nie szukała między otaczającą ją młodzieżą. Stefan i Jerzy znaleźli ją jakoś sami.

I teraz, wychodząc z czarnych szyb „Claridge“, pani Iza śmiała się wesoło, swobodnie i bez przymusu. Tylko może przez jedną króciutką chwilę było jej jakoś nieswojo: obejrzała się za siebie i mimowoli nasunęło jej się porównanie czarnych szyb Claridge'u do — morgi.

— Nie trzeba się oglądać — powiedział wesoło pan Stefek — wszystko jest jeszcze przed nami.

Śmiały się z jej dreszczyku, przypominającego „zagładanie w oczy śmierci“. I ona śmiała się także.

Patrzyli potem na reklamy, pieniące się banieczkami lampek elektrycznych; na złą; lub obojętne, zezowate, dumne, czasem zmęczone i przygasłe oczy samochodów; zmieszali się z szeroką rzeką tłumy, przez którą pędziły rozkołysane na spojeniach szyn żółte lampjony tramwajów, ze swoim jednostajnym „sztank-sztank-malink!“ zachrypłych dzwonek.

Tłum wessał ich w siebie, szurając, szemrząc, krzycząc i szepcząc, i przelewał się dalej w prostokątach światła wystaw sklepowych, to znów podmywał kapryśnym prądem ciemne załamy murów, albo mieszał się w dziwaczne wiry dokoła drzew, tworząc na skrzyżowaniach ulic katarakty ciemnych, zbitych w jedną masę sylwetek.

Rzędy białych kul elektrycznych mrugały ironicznie zgóry, przegładając się w oknach pięter i uciekały w daleki skrót perspektywy, gdzie otaczał je rój żółtych latarń gazowych. Wskakiwały dalej jeszcze wygiętym garbem mostu, aby wreszcie zapaść się w granat nocy gdzieś za Wisłą, gdzie niebo rudziało poblaskiem łuny na Pradze.

Samochody skwierczały głupio, zwalniając na rogach i sennie pokwakiwały na przechodniów, a czasem warcząca, zła i zdenerwowana limuzyna pruła zmieszany gwar chrapliwym, rozpryskującym się dokoła trelm klaksonu.

Tłumy szły i szły. Było duszno.

W górze, na dachach, nad nieregularnym transparentem widnych i ciemnych okien trwała bezmyślna, tępa rozmowa reklam.

„Mydło Jeleń“ marki Schicht“ — na różowo; „Mydło Jeleń“ marki Schicht“ — na zielono; „Mydło Jeleń“ marki Schicht“ — na biało...

„Likiery Baczewskiego“, „Likiery Baczewskiego“, Likiery Baczewskiego“.

Kółko migających lampek obraca się, obraca... Wewnątrz, pośrodku zapala się i gaśnie żółta butelka.

Tuż obok płomieni się „Philips Argenta“ w kształcie olbrzymiej żarówki i nieskończoną ilość razy podpisuje się firma gumowych obcasów „nie do zdarcia“.

Pani Iza śmieje się z bezczelnych, samochwalczych gestów reklamowego automatyzmu.

— Jakby to okropnie było, gdybym została reklamą świetlną jakiejś farbiarni, albo fabryki zelówek — mówi.

— No, a Wedla na przykład?

„Najlepsze czekoladki“ — potem czerwona strzała z dachu aż do witryny sklepu — „Wedla!“ — Gaśnie wszystko i ciemna kamienica stoi czas jakiś niema, aby po chwili rzucić na ekran mroku swe jednostajne wołanie: „Najlepsze czekoladki — — — Wedla!“

— Boże, jakież to okropne! — mówi pani Iza.

Poważny, wечно czujny zegar na dworcu celuje w zenit obydwoma wskazówkami: dwunasta.

Pani Iza ma zdecydować, dokąd teraz pójdą.

— Czy też Bolek przyleciał? — wybiega z dna jej pamięci pytanie.

Bolek — to mąż pani Izy: kapitan-pilot Bolesław Porwitt. Pani Iza myśli o nim z lekką niechęcią: Bolek nigdy nie ma dla niej czasu. — No, nigdy — to może za wiele; ale

doprawdy, samolot absorbuje go wiele więcej, niż ona. To, że mąż pani Izy jest asem lotnictwa w Polsce, nie tłumaczy go wcale. — Ot i dziś na przykład: poniosło go, nie wiadomo poco i naco, do Lwowa.

— Chcę zrobić większy przelot — odpowiedział na jej pytania w tej materji. — Przylecę wieczorem. Nie czekaj na mnie; Stefan i Jurek przyjdą po ciebie; może pójdziesz z nimi do teatru? Jeżeli zdążę, wpadnę po przedstawieniu; albo lepiej umówmy się w Claridge na kolacji, dobrze?

Zgodziła się, coprawda, chętnie. — Stefan i Jurek? Najmilsze chłopaki pod słońcem; zakochani obaj w pani Izie akurat tyle, ile trzeba, aby się bawić świetnie w ich towarzystwie.

Bawiła się.

O północy zdecydowali nie czekać dłużej na Bółka. Wynieśli się z Claridge, bo było gorąco.

— Może w Ujazdowskie do Rydza, albo w Aleje 3 Maja do „Moulin Rouge“?

Była niezdecydowana: — Przejdźmy się trochę, zobaczymy.

I patrzyła na reklamy.

U szczytu wielkiego narożnika, gdzieś z rudego mroku wylamują się świecące litery, biegną wolno jedna za drugą, układają się w słowa, w zdania, i wsiąkają znów w mrok na lewo. To „Kurjer Światlny“. Drgająca mowa światła, które człowiek poukladał w zygzaki pełne tajemniczej mądrości. — Mądrości?... Pani Iza czyta:

„Elida, to droga do piękna... Kup los V klasy Loterii Państwowej... Pijcie piwo z browaru wielkopolskiego...“

Świecące słowa suną po chropowatej powierzchni tysięcy lampek i uciekają w nicość. Pryskają jak bańki mydlane, gdy kończy się ich droga u krawędzi ekranu. Pożera je rudy mrok, roztapiający się niżej powodzią światła wystaw, aut i latarń. Litery i słowa świetlnego kurjera nie umierają jednak bezprowotnie: jeśli ktoś ma cierpliwość długo patrzeć na strop narożnika, po którym odbywa się ich wędrówka — może zobaczyć je znów, jak reinkarnują się w jednostajnym obiegu treści kurjera.

I tak w kółko: rodzą się z mroku po prawej stronie ekranu, przebiegają krótką drogę swego życia, aby przepaść w mroku na lewo i znów powstać w niezmiennej kolejności istnienia.

„...Ekspres świetlny donosi: Dziś o godzinie 5 po południu wykołęił się pociąg osobowy na stacji Wadowice... Pięciu rannych... Kawa Hag chroni serce... Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.?“

I znów: „Ekspres donosi...“, że ktoś kogoś oszukał, że król afgański abdykował, że odłożono sesję w Genewie...

I znów: perfumy na wagę, znów nieśmiertelna „Elida“, znów: gotujcie na gazie, pijcie likiery i piwa, pierzcie „Luxem“...

— Sztank-malink! — sztank-malink! — gegają tramwaje. Zapalają się sygnały policyjne: zielony — — — czerwony, zielony — — — czerwony... Tłum pełza, przelewa się, przystaje, miesza się i mrczy. Ziewają trąbki aut i przebijają się przez gwar ostre syreny.

— Chodźmy do Rydza — decyduje pani Iza.

„Philips Argenta“ drga leciutko zgrabnym transparentem purpurowobłękitnego światła; kręci się kółko Baczewskiego; Ekspres świetlny donosi...

— Co, co donosi Ekspres?!

Pani Iza nerwowo wstrzymuje swych towarzyszków.

„Dziś o godzinie 5-tej po południu śmiertelna katastrofa...“

— Ależ, panj Izo, to już było — mówi pan Stefan.

— Nie, nie, to coś innego: katastrofa lotnicza. Tak było na początku...

Pani Iza jest lekko zszokowana: co się tam stało w powietrzu?

Nie myśli wcale o mężu — nie: jemu przecież nic stać się nie może. Tłumaczył jej to nieraz i potrafił, zdaje się, usnąć jej niepokój na zawsze.



Świecące litery biegną powoli (jakże powoli!) dalej:  
„...Samolot strzaskany. Kapitan pilot — — Bolesław

— —“  
Pani Izie zabrakło tchu. Wpiła się wzrokiem w brzeg ekranu, gdzie coraz wolniej zjawiały się jedna po drugiej litery nazwiska:

„— P — o — r — w — i — t — t —“

Nagle wszystko stanęło w miejscu. Na lampkowym ekranie błyszczały słowa: „Kapitan pilot Bolesław Porwitt“.

Tłum płynął, kręciło się niestrudzenie świetliste kółko reklamy Baczewskiego z żółtą butelką, zapalającą się i gasnącą naprzemian, drgała leciutko „Philips Argenta“, ziewały auta, gderały tramwaje, i tylko „Kurjer świetlny“, zniechęcony nagle, sparaliżowany w pół zdania, głosił tragiczną, niedokończoną wiadomość o czyjejs śmierci.

Pani Iza nie rozumiała, co się stało. Była blada i drżała, jak liść.

— Czemu... nie kończą? — wyszeptowała.

— Niechże się pani uspokoi. To przecież chyba nie o Bolku — powiedział bez przekonania Jerzy.

— Ależ naturalnie; zaraz się dowiem! — pan Stefan biegł na drugą stronę ulicy.

Pani Iza z trudem doszła do auta.

— Niech pan zaczeka — rzucił szoferowi jej towarzysz.

Siedząc na miękkich poduszkach samochodu, patrzyli oboje na ekran, jak urzeczeni. Przed kurjerem świetlnym gromadzili się ciekawi.

Nagle litery zgasły. Pani Iza i Jerzy spojrzeli na siebie jednocześnie.

— Co to?

Wzruszył ramionami:

— Dowiemy się wkrótce: Stefek zaraz wróci.

Mijały minuty. Ulica zwolna pustoszała. Zegar wydzwonił pół do pierwszej. Stefan nie wracał.

Z pobliskiego baru niosły się stłumione dźwięki orkiestry, płakał saksofon i tępo huczał gong. Ostatnie, puste już tramwaje przegarniały żółtymi smugami światła szarą, lśniąca gładź jezdni, wybijając takt na spojeniach szyn. Ironicznie mrugały białe kule latarni, umierały oczy kamienic.

Szofer zdawał się drzemać. Pani Iza i Jerzy milczeli, albo szeptem zamieniali po parę nic nie znaczących słów oczekiwania.

Wtem trzasnęła brama naprzeciw i zazgrzytał klucz w zamku.

Pani Iza poczuła w gardle rwący się spazm. Wyciągnęła ręce, jakby chcąc odepchnąć od siebie wiadomość, której nie dopowiedziały świecące litery, a którą niósł jej teraz Stefan.

— Nie, nie. To nie on, nie Bolek! — prosiła szeptem zbiegających warg.

Stefan szedł przez jezdnię.

Jakże bije serce pani Izy, jak bije! Trzeba je przytrzymać dłońmi, bo rozsadzi pierś. — Bolku, mój Bolku!

Pani Iza kocha go; kocha swojego pilota najsilniej, jak umie. Jakżeby chciała być przy nim, usłyszeć jego głos, spojrzeć w jego czarne, poważne oczy. Targa nią strach i ból, rozpacz i tysiące złych przeczuć, wyrzutów, skarg...

Pan Stefan pochyla się nad nią. — Nic nie wie: biuro Kurjera zamykają o północy. Automat świetlny działa samoczynnie jeszcze przez pół godziny, wyrzucając na ekran

Świecące litery dawno skonały. Ciemny ekran spopieliał całkowitą treść dzienną, poczem gaśnie. Matowym szkłem żarówek i milczy, chowając tajemnicę nieopowiedzianych słów.

Co teraz począć?

Pani Iza patrzy w przestrzeń nic nie widzącymi oczyma. A raczej nie: oczy jej widzą straszny obraz katastrofy, która zdarzyła się gdzieś, niewiadomo, gdzie: stłamszony łachman skrzydeł, rzucony na stos drzazg, pod którym, rozkrzyżowany na dymiącym silniku, leży Bolek. Ociekającą krwią ciemna głowa jej męża spoczywa nieruchomo na pierwszych cylindrach motoru, a na zmiażdżonej twarzy i w kącikach mętnych oczu trupa siadają roje bzykających łakomie much.

Dreszcz trwogi, i nagła myśl: — A może przywieźli go już do domu?

Nie powiedziała służącej, dokąd wychodzi. Mogą nie wiedzieć, gdzie jej szukać...

Stefan z Jerzym naradzają się półgłosem, czy nie zatelefonować na lotnisko.

— Nie, nie; do domu. Prędko, jak najprędzej do domu!

Światła wystaw sklepowych rozmazują się w podłużne smugi na zakręcie. Z Marszałkowskiej spoglądają na pędzące auto mleczne kule pełnych zmęczonej ironji latarni i żegna ich tajemniczo subtelną „Philips Argenta“. Po raz ostatni wykonywa swój karkołomny skok z dachu purpurowa strzała Wedla.

Pęd powietrza chłodzi rozpalone skronie pani Izy. Zimny wąż bólu i strachu wypełza z mózgu, aby opleść jej duszę ciasną obręczą rozpacz, falującej spazmem powstrzymywanych łkań. Pani Iza boi się, strasznie się boi.

Rwana w strzępy myśl wybiega co chwila za nawias przeczuwanego nieszczęścia, by, zahaczywszy o jakieś nic nie znaczące szczegóły, wrócić do swego bolesnego łóżyska...

— Bolek nie żyje, nie żyje, nie żyje... Ach, Bolek nie żyje! — mówią nierówne uderzenia serca. Coraz słabiej w głębi świadomości tli się iskierka nadziei: — A może jednak... Może przecież..

Asfaltowa jezdni'a syczy złym śmiechem pod balonami pneumatyków samochodu, odbijając w śliskiej powierzchni dwa równe strumyki światła, zbiegające się gdzieś daleko w stronę Saskiego Ogrodu. Nudzą się na rogach ulic czerwone banie przystanków tramwajowych, u podjazdów restauracji drzemia czarne taksówki, wyrastają z mroku granatowi policjanci, nieduchomo tkwiący pośrodku pasma szyn.

Królewska. Cień drzew parku poprętykany plamkami blasku łukowych lamp, i nagle — otwarty wielkim rozmachem Plac Saski.

Skracają na lewo, przemykają pod thorwaldsenowskim spiżem bohaterskiego Księcia i wpadają w ciasną gardziel Wierzbowej.

— To tu.

Pani Iza wysiada, jak zahypnotyzowana. W oknach gabinetu Bolka światło. — Zły to, czy dobry znak?

Zaspany dozorca otwiera bramę. — Nie, nie wie, czy kapitan Porwitt przyjechał.

Pani Iza otwiera własnym kluczem drzwi. Jej ręce drżą. Mąci się w skołatanej, biednej głowie. Przez chwilę stoi, nie mogąc się zdecydować na przekroczenie progu.

— W trzecim pokoju na lewo... Boże, co jest w trzecim pokoju na lewo?

Wchodzi do jadalni. Jednym spojrzaniem ogarnia stół, niesprzątnięte nakrycie, szklankę z niedopitą herbatą i rozłożoną wieczorną gazetę:

„Katastrofa lotnicza.

...kapitan pilot Bolesław Porwitt, lecąc ze Lwowa do Warszawy, pierwszy spostrzegł rozbity samolot i, wylądowawszy, zawiadomił władze...“

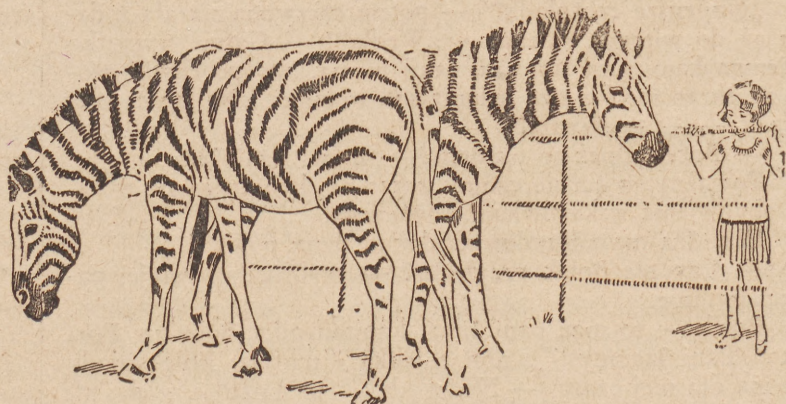
Otwierają się drzwi. Na progu staje Bolek w pyjamasach z papierosem w ustach.

— Taki byłem zmęczony: wybac, że nie przyszedłem...

Pani Iza przez chwilę milczy. W jej oczach błyska ironja, rozczarowanie, żal, czy może — radość?

— Więc... ty... żyjesz?!

ZWIEDZAJCIE ZOOLOG POZNAŃSKI





# Dlaczego zamknięto Operę poznańską?

Poznań już od dłuższego czasu, żyje pod wrażeniem wiadomości o zamknięciu opery. Ojcowie miasta bowiem powzięli uchwałę, w której stwierdzili, że wszelkie pertraktacje deputacji teatralnej z artystami rozbiły się o nieustępliwość i nieprzejednane stanowisko Zarządu Artystów Scen Polskich.

Aby móc bezstronnie ocenić sytuację, jaka się obecnie wytworzyła na gruncie Teatru Wielkiego w Poznaniu, należy poddać spokojnej rozwadze argumenty i konieczności stron obu, tj. Magistratu, jak i artystów. Postaramy się więc przedstawić stan faktyczny istoty całego sporu, a zarazem podjąć próbę naświetlenia sytuacji, poruszając nietylko interesy zawodowe artystów, ale i konieczności finansowe m. Poznania.

Stan faktyczny — niejednokrotnie mylnie interpretowany przez nieuświadomioną publiczność — przedstawia się następująco:

Dnia 11 czerwca b. r. otrzymali artyści Teatru Wielkiego w Poznaniu, następujące pismo:

„Deputacja teatralna ma zamiar przedstawić Magistratowi prowadzenie opery w przyszłym roku teatralnym (1931-32), w krótszym sezonie wynosić mającym najwyżej do 8 miesięcy.

Celem wstępnego porozumienia się z pp. artystami(stkami) co do angażowania się na taki sezon, będę przyjmował we wtorek, dnia 16 bm. od godz. 5 do 7 popołudniu w ratuszu, w gabinecie Pana Wiceprezydenta.

Jeżeli Wielmożny(a) Pan(i) miałaby zamiar u nas na taki sezon się angażować, proszę uprzejmie o przybycie do mnie w tym czasie.

Nieprzybycie będę uważał za znak, że Pan(i) w takim sezonie pracować u nas nie zamierza.

Z góry zaznaczam, że wszelkie oświadczenia moje lub delegatów Magistratu w sprawach teatralnych co do angażowania na przyszły sezon będą ważne dopiero wówczas, gdy złożą się całości zespołu operowego, zdolna do pracy. — Cynka.

Na pismo powyższe artyści odpowiedzieli pismami, brzmiącemi, jak następuje:

„Wielce Szanowny Panie!

W odpowiedzi na pismo z dnia 11. b. m. komunikuję, że według zasiągniętych przezemnie informacji z Zarządu Głównego Z. A. S. P. do dnia dzisiejszego nie został podpisany protokół na sezon 1931-32 pomiędzy Magistratem m. Poznania a Zarządem Głównym Związku Artystów Scen Polskich.

Nie negując współpracy w sezonie następnym, w ramach zakreślonych przez wspomniany protokół, do czasu jego podpisania wszelkie pertraktacje z P. T. Magistratem uważam za niemożliwe oraz niedopuszczalne ze stanowiska Związkowego.

Komunikując o powyższym —

łączę wyrazy poważania“.

Teraz dopiero w całą sprawę wdał się ZASP, który zapośrednictwem swoich reprezentantów w osobach prezesa Dygasa i dyr. Pawłowskiego ingerował u wiceprezydenta Kiedacza i p. Cynki. Na tej też konferencji p. Kiedacz okazał gotowość rozpatrzenia dezyderatów przedstawionych przez ZASP. i prosił o przedłożenie oferty.

Idąc więc po myśli zaleceń Magistratu ZASP przesłał listem z dnia 17. czerwca ofertę na prowadzenie Teatru Wiel-

kiego od dnia 1. września b. r. Na ofertę tą Magistrat m. Poznania odpowiedział listem z dnia 19 czerwca b. r. „że oferta ZASP-u na prowadzenie Teatru Wielkiego jest ogólnikowa i nie nadaje się do wszczęcia jakichkolwiek pertraktacji“.

Wówczas ZASP przesłał poraz drugi nową ofertę z dnia 24. czerwca, na którą Magistrat nie raczył nawet odpowiedzieć, — natomiast Rada Miejska powzięła uchwałę o zamknięciu Teatru Wielkiego.

Z powyższego widać jasno, że Magistrat nie traktował poważnie oferty ZASP-u, — owszem przeciwnie stara się wszelkimi sposobami utrzymać swój pogląd wyrażany w swym piśmie z dnia 11. czerwca 1931, — a zmierzający do skrócenia czasu pracy artystów do 8-iu miesięcy. Nic więc dziwnego, że artyści nie chcą się zgodzić na sankcjonowanie drogą umowy bezrobocia przez 1/3 roku, które i ze społecznego punktu widzenia jest dla nich nie do przyjęcia.

Trzeba dodać także, że nic tak nie demoralizuje i nie osłabia artysty, jak przymusowa beczynność. Aktor, a zwłaszcza śpiewak, aby się utrzymać w dobrej formie, musi być w ciągłym treningu, w natężeniu usilnej pracy. Aktor, opiekujący całą pracą swoją na wysubtelnieniu wrażliwości i stałym maksymalnym napięciu nerwów — wtrącony w beczynność — tępieje, albo choruje. I jedno i drugie czyni go niezdolnym do wydajnej pracy, oraz obniża niewątpliwie jego wartość.

Dlatego zamiar skrócenia sezonu jest dla aktora zamachem na jego elementarne prawo do życia. Czy można się tedy dziwić, że aktor wymaga od swojej organizacji zawodowej, od ZASP-u, aby stanął w obronie jego najżywoźniejszych interesów.

Jeżeli więc ZASP, nietylko stanowiskiem Zarządu Głównego, ale solidarną postawą całego aktorstwa, staje niezłomnie w obronie 12-miesięcznego sezonu, to dlatego, że jest on warunkiem, koniecznym dla normalnej egzystencji zarówno aktora, jak i samego teatru. Bronienie tej zasady nie może być zakwalifikowane, jako utrudnienie, czy wręcz uniemożliwienie gminie m. Poznania prowadzenia teatru. Zarzuty takie padają, niestety, lecz są one niesłuszne i krzywdzące aktorstwo polskie w oczach społeczeństwa.

A teraz jak wygląda odwrotna strona medalu.

Występując bowiem w obronie aktora polskiego nie znaczy to, abyśmy nie mieli pewnych zastrzeżeń i pod ich adresem. Mamy tu na myśli przede wszystkim kierownictwo artystyczne, — które powinno zawsze spoczywać we właściwych i kompetentnych rękach — a nie w rękach ignorantów i lajków, — oraz wysokość pobieranych gaź. Nie można przecież wymagać, aby niektórzy artyści ZASP-u wykorzystując swoje warunki żądali gaź zawrotnych od 1000 do 4000 zł. — wówczas kiedy przeżywamy ciężki kryzys gospodarczy, i kiedy całe masy wykwalifikowanych urzędników pobiera uposażenie nie stojące w żadnym stosunku do płac artystycznych.

A więc wskazane byłyby: odpowiednia redukcja gaź, właściwe kierownictwo artystyczne, i nie przeciążanie placówki i budżetu zbyt wielką ilością personelu artystycznego, — który niejednokrotnie zaledwie kilkanaście razy do roku występuje na scenie. O tem zresztą napiszemy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Dr. A. M.



## SYLWETKI

## Józef Krzyżański

Do młodych, lecz bardzo uzdolnionych malarzy wielkopolskich należy Józef Krzyżański. Artysta studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, głównie pod kierownictwem Kamockiego, stąd pierwsze prace jego są wykonane w duchu impresjonistyczno-naturalistycznym. W roku 1925 udał się Krzyżański do Paryża i pozostał zagranicą przez całe cztery lata. Paryż, lecz przede wszystkim praca pod kierunkiem Pankiewicza, tego apostoła sztuki nowoczesnej wśród młodych artystów, spowodowała przełom w jego twórczości. Młody malarz spotyka się z zupełnie nowymi dla niego zagadnieniami artystycznymi, z prądami harmonii barwnej i równowagi kompozycyjnej. W czasie czterech lat pobytu zagranicą Krzyżańskiego, oglądaliśmy nieraz prace jego, nadsyłane na wystawy poznańskie i śledziliśmy jego rozwój. Był to okres szukania. Widzieliśmy martwe natury, proste, starannie skomponowane. Widzieliśmy pejzaże z południowej Francji, z Gaskonii i z Korsyki, w których artysta zmagał się z odtworzeniem jaskrawych barw południowej natury, załanej promieniami słonecznymi.

Niektóre z tych prac wykazały już dużo dojrzałości, uderzały jednością ujęcia, dobrą kompozycją i silnymi barwami.

Krzyżański w Paryżu przejął się kulturem dla Pankiewicza, Renoira, Matis'e'a. Lecz dziwna, albo raczej charakterystyczna rzecz: dopiero po powrocie przed dwoma laty na stałe do Poznania, zaznaczyły się bezpośrednio w twórczości jego wpływy tych wielkich kolorystów współczesnych. W ciszy i skupieniu przetrawia rzeczy, które na niego oddziaływały w Paryżu. Paleta jego wzbogaca się. W miejsce dawnych barw lokalnych wprowadza bogato zróżniczkowane kolorystycznie i kontrastujące paletki; obrazy jego zaczynają lśnić i mienić się barwami. Dopiero teraz studja portretowe, martwe natury i pejzaże artysty przejawiają całe uzdolnienie kolorystyczne.

Rozwój talentu Krzyżańskiego jest wielce charakterystyczny. Wykazuje najwyraźniej jak artysta zdobywa powoli coraz więcej wartości dla swej sztuki, i jak jego indywidualność się krystalizuje. W najwcześniejszym okresie starał się wiernie odtworzyć technikę impresjonistyczną to co widzi. Nauczył się odtwarzać formy rzeczywistości.

W okresie paryskim przyswoił sobie prawa kompozycji obrazu, dzisiaj poświęca się wyłącznie zagadnieniom barwy. Przy tej sposobności przypomina się, że wielu z naszych malarzy zatrzymuje się na stałe na wyżej określonym pierwszym stopniu rozwoju i są oni przekonani, że wiersze, fotograficzne oddanie przyrody jest najwyższą umiejętnością artystyczną. Potwierdza ich w tym mniemaniu mało oznajmiona z sprawami sztuki publiczność, która takie

wych twórców. Nic też dziwnego, że z pośród obrazów Krzyżańskiego podobają się wielu osobom właśnie jego prace najwcześniejsze, najmniej dojrzałe i najmniej samodzielne. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że w sztukach plastycznych opanowanie form rzeczywistości znaczy tyle, co w literaturze poprawność ortograficzna i gramatyczna. Twórczość prawdziwa zaczyna się dopiero w malarstwie, gdzie malarz zdobywa własną formę artystyczną,



JÓZEF KRZYŻAŃSKI.

Studjum portretowe

rzeczy lubi a ma wstręt do wszystkiego, co wznosi się ponad przeciętność, nie znosi wszystkich malarzy, którzy mają coś do powiedzenia, którzy nie patrzą na przyrodę obojętnym okiem soczewki fotograficznej, jako pełni entuzjazmu oczyma prawdzi-

wyraża swe indywidualne upodobanie kompozycyjne i barwne.

Józef Krzyżański jest dzisiaj w pełnym rozwoju twórczym. Rozwój jego stylu nie ukończył się jeszcze. Każdy rok niemal przynosi nowe zdobycze jego sztuce.

Dr. Irena Piotrowska.



PIOTR HILDEBRANDT

*Synowie króla Edwarda.*

Na szerokim i bogatym łożu śpią spokojnie, objawszy się rękami, dwaj mali synkowie króla angielskiego, Edwarda IV, Edward Książę Walji i Ryszard ks. Yorku. Przy nich książka i różaniec na pościeli, a tarcza angielska nad łożkiem. U nóg chłopców ich ubrania i ława. Z tyłu podchodzą do łożka dwaj mordercy, przez króla Ryszarda III wynajęci. Jeden nachyla się już nad łożkiem i, biorąc pierzynę w ręce, chce nią chłopców udusić. Drugi stoi w tyle, w cieniu kotary i patrzy pełen współczucia, na dzieci. Obraz sygnowany jest u dołu: *Th. Hildebrandt 1835.*



## CZY WIECIE JUŻ...

...że z Niemiec do Polski przez punkt graniczny Zbąszyń przychodzi co wtorek każdego tygodnia przesyłka czasopisma „Berliner Illustrierte Zeitung“. Każda przesyłka waży przeciętnie netto 3200 kg. brutto 3356 kg., co stanowi 16.333 egzemplarzy wspomnianego pisma. Z całej ilości pochłaniają województwa poznańskie i pomorskie po 6.000 egz., 3.000 woj. śląskie, ca 2.000 woj.: warszawskie, łódzkie, lwowskie, krakowskie, stanisławowskie i białostockie. Obok tego czasopisma nadchodzi jeszcze ca 500 kg. tygodnik „Münchener Illustrierte Zeitung“ co stanowi ca 2.800 egz. przeznaczonych przeważnie dla woj. poznańskiego i pomorskiego.

...że w okresie od dn. 1. I. 22 do 1. I. 31. ludność Polski wzrosła z 26.282.290 do 31.147.616 czyli o 18,5 proc.

W ciągu 9 lat od czasu spisu ludności t. j. od 1. I. 22 do 1. I. 31. ludność Polski wzrosła o 3.676.432 a więc przeciętny roczny przyrost wynosił 408.492.

...że władze policyjne nakazały znanemu śpiewakowi Wertyńskiemu natychmiastowe opuszczenie Rumunii.

...że emigracja żydów z Polski do Palestyny według danych generalnego konsula polskiego w Jerozolimie, w ciągu 8 lat licząc od r. 1922, wyniosła ogółem 34.567 osób.

...że liczba ślepych w Rosji Sowieckiej wynosi około 270.000 ludzi. Poważna część ich utraciła zwrok wskutek używania spirytusu denaturowanego, lub alkoholu domowego wyrobu t. zw. samogonki.

...że Włochy zniosły wize dla obywateli Polski, Turcji, Czechosłowacji i Egiptu.

\* \* \*

...że przy obsadzaniu niektórych stanowisk zważa się u nas nie na kwalifikacje danego kandydata, lecz na to czem byli jego dziadek, ojciec, babka, stryjek lub inny powinowaty.

Przy obsadzaniu pewnej placówki „czynnik miarodajny“ skrzywił się na nazwisko kandydata i rzucił uwagę: „Przecież

taki syn aptekarza nie umie się zachowywać“. No i syn aptekarza nominacji nie otrzymał.

Kiedy swego czasu wakowała w jednym z urzędów posada referenta prasowego, mianowano na to stanowisko kapitana intendenty. Warszawski „Express Poranny“ podając ten fakt do wiadomości swych czytelników, opatrzył komentarzem, że nowy referent pochodzi ze znanej rodziny dziennikarskiej a stryj jego był znanym dziennikarzem we Wiedniu. Należało jeszcze dodać, że babcia kandydata bardzo lubiła czytać gazety przed spaniem.

...że przesyleni ciężką sytuacją ludzie już się tylko śmieją.

U Dobskiego spotkali się onegdaj 2 dziennikarze. P. Sz. pyta p. R.: „Co słyszać?“ P. R.: „Dziękuję coraz lepiej.“ Wszyscy siedzący w pobliżu wybuchają chóralnym śmiechem.

U Wróbla w Warszawie Mojżesz Intermezzo spotyka swego kolegę z branży manufakturalnej. Rozmowa schodzi na tory operacji finansowych. „Słuchajcie no Gutglass jak wam wogóle idą interesy?“

„Co znaczy, jak idą?. Bardzo wesoło“.

„Co znaczy wesoło?“

„Bo każdy jak mu się zaproponuje jakiś interes, to się śmieje“.

(„Cyrulik“)

LOSOWANIE Z II. LOTERJI LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ ODBYŁO SIĘ W WARSZAWIE DNIA 15. VI. 1931 R.

WSZELKICH INFORMACYJ O WYNIKU LOSOWANIA ZASIĘGNAĆ MOŻNA W REDAKCJI TYGODNIKA „OD A DO Z“ W POZNANIU, UL. PIEKARY 20/21 — CODZIENNIE MIĘDZY GODZ. 12—13-tej.



# U nas i na szerokim świecie

## OSZCZĘDNOŚCI W LOTNICTWIE

W związku z kompresją wydatków państwowych zarządzone oszczędności mają również objąć i lotnictwo komunikacyjne.

Z dniem 1 sierpnia br. ruch na wszystkich liniach powietrznych Polski ograniczony zostanie do połowy. Samoloty P. L. L. Lot na wszystkich liniach kursować mają co drugi dzień.

## KAPITAN ORLIŃSKI JEDZIE DO AMERYKI

W czasie od 29. VIII. — 7. IX. br. odbędą się w Cleveland (St. Zjedn.) pokazy lotnicze National Air Races of Cleveland.

Państwowe Zakłady Lotnicze postanowiły wydelegować na te zawody znakomitego pilota polskiego kpt. Orlińskiego, który latać będzie na jednopłatowcu myśliwskim P. VI. konstrukcji krajowej.

Kpt. Orliński wyjedzie do Ameryki wraz z mechanikiem już z końcem tego miesiąca.

## NAGRODY NOBLA W R. 1931.

Wysokość nagród Nobla w każdym z poszczególnych działów w roku bieżącym wynosić będą 173.206 koron szwedzkich.

## OFICER SZTABU GŁÓWNEGO — SZPIEGIEM

Na podstawie dłuższych obserwacji, władze wojskowe aresztowały onegdaj oficera Oddziału IV. Sztabu Głównego w Warszawie mjr. dypl. Piotra Demkowskiego, podejrzanego o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych.

Dochodzenia prowadzi prokurator wojskowy S. O. nr. 1. w Warszawie mjr. Pilecki. Majora Demkowskiego osadzono w więzieniu.

## UPAŁY

Grecję nawiedziła fala upałów, która w Atenach dochodzi do 42° w cieniu. W Ameryce panują takie upały, jakich nie notowano od kilkadziesiąt lat. Liczba porażek słonecznych jest olbrzymia. Setki ludzi traci życie z powodu udaru słonecznego. Najwięcej ofiar pochłonęły upały w Chicago. W stanie Iowa wskutek gorąca zginęło wiele bydła. W innych stanach zbiory są doszczętnie spalane przez słońce. Upały sięgają ponad 50° C. w cieniu.

## SZKODA, ŻE NIE W NIEMCZECH

Sygnalizują z Meksyku, iż w okolicy Toreon w stanie Cahulla odkryto w niedostępnych górach niezwykle bogate pokłady złota.

## WULFOWICZ WOLI NIE WRACAĆ

Kierownik działu transportowego misji handlowej sowieckiej w Warszawie inż. Juljusz Wulfowicz otrzymał nakaz powrotu do Rosji Sowieckiej. Oświadczył on, że nakazu tego nie wykona, porzuci stanowisko w misji handlowej. Obecnie otrzymał od rządu polskiego prawo azylu w Polsce.

## SESIJ SEJMOWEJ W SIERPNIU NIE BĘDZIE

Powtarzające się od czasu do czasu pogłoski, znajdujące swój oddźwięk w części prasy o zapowiadającej się na koniec sierpnia sesji sejmowej, nie mają do tychczas żadnego konkretnego uzasadnienia.

Pogłoski pochodzą zapewne stąd, że według zapewnień, pochodzących ze strony zbliżonej do rządu, wszyscy członkowie gabinetu otrzymali w swoim czasie polecenie, aby urlopy letnie zakończyli do 20 sierpnia.

Przypuszczalnie więc pogłoski o rzekomo nastąpić mającej sesji sejmowej w sierpniu zeszyły się z przytoczoną datą powrotu ministrów do pracy.

## NOWY POLSKI KODEKS KARNY

Komisja kodyfikacyjna przystąpiła do ostatecznej redakcji nowego polskiego kodeksu karnego. Projekt tego ko-

deksu jak zaopiniował prof. Makowski, znajduje się naogół na poziomie poglądów nowego kodeksu austro-niemieckiego z r. 1930 i szwajcarskiego z r. 1915. Prace nad tym kodeksem zostały rozpoczęte przez złożenie z odrębnych projektów prof. Makarewicza ze Lwowa i prof. Makowskiego z Warszawy.

## PRZYSPIESZENIE BUDOWY MAGISTRALI WĘGLOWEJ

Dnia 11 lipca odbyło się w Paryżu posiedzenie Rady zarządzającej polsko-francuskiego Tow. kolejowego.

Na posiedzeniu omawiana była sprawa budowy magistrali kolejowej Górny Śląsk — Gdynia i finansowania jej; ustalony będzie również program robót. Tempo ich zostanie prawdopodobnie przyspieszone, gdyż połowa pierwszej transzy pożyczki wpłynęła do kas Towarzystwa już w końcu czerwca, reszta zaś zostanie wpłacona w dniu 12 lipca br.

## Redukcje pracowników - a mężatki

Przewodnicząca Związku pracy obywatelskiej kobiet, pos. Zofja Morawiecka i p. Anna Szelągowska złożyły premierowi Prystorowi petycję w sprawie redukcji kobiet zamężnych, podpisaną przez szereg organizacji kobiecych.

Petycja stwierdza, iż art. 96 konstytucji mówi wyraźnie, że wszyscy obywatele są równi wobec prawa, a urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne, wobec czego jedynym kryterjum przy przyjmowaniu i zwalnianiu z urzędów mogą być tylko kwalifikacje zawodowe i moralne, wartość wykonawczej pracy, a nie takie czynniki, jak płeć i stan cywilny.

Usuwanie pracowników wartościowych przy pozostawieniu na stanowiskach gorszych sił jedynie z tego powodu, iż są mężczyznami, zmniejszyć może znacznie sprawność urzędów państwa wch.

Przez usuwanie z posad kobiet zamężnych stała się wielka krzywda kobiecie — obywatelce, rodzinie polskiej i samej sprawności maszyny państwowej.

Petycja prosi o rewizję ostatnich zarządzeń, dotyczących redukcji kobiet zamężnych i o niedopuszczanie na przyszłość stosowania zasad sprzecznych z duchem obowiązujących w Polsce praw, a w skutkach swoich niecelowych.

Premjer Prystor oświadczył delegacji, iż *redukcja nie godzi specjalnie w kobiety, lecz oparta jest na zasadzie redukcowania tych, którzy, jako członkowie rodziny, mają zapewnione minimum utrzymania* z pracy innego członka tejże rodziny. Starano się ją przeprowadzić z uwzględnieniem przede-

wszystkiem tego, by nie przysparzać w kraju jednostek pozbawionych absolutnie środków utrzymania. W momencie, gdy wprowadza się najdalej idące oszczędności w budżecie państwa, wskazaną jest też najdalej idąca oszczędność w budżetach osób prywatnych.

Dalej oświadczył premier Prystor, że przy redukcjach kwalifikacje osobiste brane są pod uwagę.

— Mając do wyboru — oświadczył p. premier — albo zamknięcie kilku tysięcy szkół, albo niższą pensję, wolałem niższą pensję nauczycielom wogóle, by ocalić tak potrzebne dla młodzieży zakłady naukowe. Wolałem, by wszyscy nauczyciele mieli pracę przy mniejszych poborach, niż kosztem utrzymania dotychczasowej skali płac, pozbawić zupełnie personel nauczycielski tych kilku tysięcy szkół wszelkiego zarobku. W czasach wyjątkowych, wyjątkowe stosowane być muszą metody.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nr. 29 „Wiadomości Literackich“ z dn. 19. VII. 31. zawiera m. in. dłuższą publikację W. Rzymowskiego p. t. „Stronictwo Kultury“, artykuł Dobkowskiego „Burcew a sprawa St. Brzozowskiego“ — Boya Żeleńskiego „Co trzeba wiedzieć jadąc do Paryża“, J. Krzywickiej „Kob'eta, która pierwsza napisała „Trędowatą“, recenzje nowości wydawniczych artykuł J. E. Skińskiego p. t. „Kwiatuszki z łoju“ itd.

Numer wyposażony w kilka dobrych ilustracji, oraz w listy i korespondencje — służyć może za ciekawą lekturę nie tylko dla „fachowców“ z dziedziny literackiej, lecz i dla przeciętnych czytelników prasy codziennej.



# PROSTO Z MOSTU

## ZDZIEBKO O POSPIESZNYCH PRZESYŁKACH NA KOLEJACH

Nie! Nie można milczeć. To, co się dzieje na naszych kolejach z przesyłką towarów, krzyczy wprost o sanację. Niech mówi fakt sam za siebie.

Jeden z obywateli z pod Poznania zamówił w jednej z wytwórni koszyków łubianych pewną ilość takich koszyków na truskawki i byliny. Zażądał natychmiastowej, pospiesznej przesyłki. Wytwórca uskutecznił zamówienie od razu. Dnia 11. 6. odstawił przesyłkę na dworzec w Łętowni na godzinę przed odejściem najwłaściwszego pociągu dalekobieżnego. Przesyłka została nadana jako pospieszna, a ponieważ na szybkości dostawy zależało, wytwórca zapłacił ubezpieczenie na szybką dostawę. Koszyki kosztowały 37,10 zł, opłata za przesyłkę pospieszną z Łętowni do Poznania (564 km) wyniosła 12,45 zł, czyli jedną trzecią część wartości towaru, ubezpieczenie terminowej dostawy kosztowało 1,10 zł. Waga przesyłki wynosiła 21 kg. Przesyłka powinna być w Poznaniu najpóźniej na

trzeci dzień, tj. 13. 6. Odbiorca otrzymał ją jednak dopiero 17. bm. Dlaczego?

Przedewszystkiem, mimo, że w magazynie w Łętowni przesyłka była na godzinę przed odejściem pociągu, mimo, że poza jednym interesentem nie było do ekspedjowania przesyłek nikogo więcej, nie nadano jej w tym dniu na pociąg, ale dopiero 12-go. Przesyłka „pospieszna” musiała więc naprzód poleżeć 25 godzin na stacji nadawczej! Ale wreszcie odeszła. Powinna być w Poznaniu na drugi dzień. Gdzież tam! Przyszła tu dopiero 16-go 6. popołudniu, a odebrana być mogła dopiero 17-go.

Na co się przyda wysiłek przemysłowca, aby zadowolić kupującego, opłacanie przesyłki jako pospiesznej, opłacanie ubezpieczenia terminowej dostawy, jeżeli opieszałość i lekceważenie obowiązków przez funkcjonariuszy kolejowych wszystko w niwecz obraca? A kolej się nie opłaca! Jakżeż w takich warunkach może się opłacać? Nigdzie się tak nie przestrzega godzin pracy, jak na kolejach. Na takim małym dworcu jak Łętownia pięć minut po 12-

tej, lub 5 minut po 5-tej już magazyn przesyłek nie przyjmuje, chociaż towary dowozi się z fabryki, odległej o kilka km., przyczem pięciominutowe spóźnienie może być chyba wtedy zrozumiałe.

## NIEWŁAŚCIWY TYTUŁ

Korespondent „Dziennika Poznańskiego” ze zjazdu manifestacyjnego Legii Mocarstwowej w Działdowie w Nr. z dnia 16 bm. między twórcami obozu Mocarstwowego wymienia p. „Komendanta Piłsudskiego”, informuje, że defiladę uczestników przyjmował „komendant Piłsudski.”

Wiemy, że mowa o osobie p. Rowmunda Piłsudskiego. Ale. Ale — z nazwiskiem Piłsudski związany jest inny Komendant, z nazwą Komendant inny i jedynie uprawniony do niej, historją wszystkich brygad legionowych, Piłsudski.

Komendant - Piłsudski, to dziś — i już od dawna w historii tak zespolone prawie synonimy, że używanie go w takiej formie i w takiej postaci jak to uczynił koresp. Dz. Pozn. uważany za mało szczęśliwe.

## Kasa Chorych miasta Poznania

podaje do wiadomości, że z dniem 16 lipca br. zostały **przeniesione biura Wydziału Świadczeń Kasy** (Ekspedycje chorych) z ulicy Pocztowej 25 do poszczególnych Ośrodków Zdrowia i Opieki Społecznej.

Świadectwa choroby, przekazy do Przychodni lekarsko-dentystycznej Kasy, szpitali i t. p. wydawać się będzie w wspomnianych Ośrodkach i to:

dla ubezpieczonych zamieszkujących w dzielnicy:

**Śródmieście, Chwaliszewo, Śródka  
Naramowice, Rataje, Starołęka**

**Jeżyce, Sołacz, Winiary  
Święty Łazarz, Górczyn**

**Wilda, Dębiec, Dębina**

**Główna, Zawady**

w Ośrodku Zdrowia  
i Opieki Społecznej:

**ŚRÓDMIEŚCIE, ul. św. Marcin 59**

**JEŻYCE-ŁAZARZ**

**ul. Zwierzyniecka 22**

**WILDA, ul. Wybickiego 3**

**GŁÓWNA, ul. Główna 16**

Członkowie Kasy, zamieszkujący poza obrębem miasta Poznania, przynależą do Ośrodka Zdrowia i Opieki Społecznej: Śródmieście - ul. św. Marcin 59.



# LLOYD BYDGOSKI

TOW. AKC.

Zarząd: Bydgoszcz, ul. Grodzka 28-29

TELEFON: nr. 471, 472 i 259

Adres telegraficzny: „LLOYD“

Oddział w Gdańsku, Schäferei 15-18

TELEFON: nr. 274-46

Oddz. w Warszawie, Port Wiśl., Praga  
ul. Zamoyskiego 2, Tel. 134-19

## TARTAK PAROWY BYDGOSZCZ-SIERNIECZEK

stacja kolejowa: Kapuściska-Małe. Telefon nr. 44.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna desek i bali sosnowych, stolarskich i budowlanych. Przetarcie surowca na obcy rachunek po cenach konkurencyj.

Obszerne składnice wodne na Brdzie. Połączenie drogami wodnymi z Gdańskiem i Berlinem. Własna bocznicza kolejowa. 40.000 m. kw. placu składowego. Obszerne szopy do magazynowania suchego towaru

## ŻEGLUGA RZECZNA, FLISACTWO I PORT PRZEŁADUNKOWY W KAPUŚCISKACH-MAŁYCH

TELEFON: nr. 267.

Holowanie, Ekspedycja, Magazynowanie, Ubezpieczenie, Warranty.

## CEGIELNIA PAROWA W CZERSKU-POLSKIM

st. kolj. Łęgnowo pod Bydgoszczą. Telefon nr. 44

Wyrób cegły dren różnych kalibrów.

## FABRYKA MASZYN I STOCZNIA W KAPUŚCISKACH MAŁYCH

TELEFON: nr. 127

wykonuje i naprawia

- 1) Parostatki, łodzie motorowe, barki, promy, pontony itd.
- 2) Urządzenia mechaniczne cegieł: wózki syst. Kellera, elewatory oraz ładownie, transportery itd., wagony wąskotorowe, wózki do kopalń, cementowni, wapienników, cukrowni, tarcze obrotowe itp.
- 3) Mosty, dźwigi, wiązania dachowe, konstrukcje żelazne, zbiorniki, kominy żelazne itp.
- 4) Urządzenia mechaniczne rzeźni: windy, zórawie, wieszaki, ramiona, kolejki wiszące z wózkami, wózki, stoły itp.
- 6) Zbiornik i gazowe, transportery do węgla i koks, wózki wszelkich typów, wieże do gaszenia koks, syst. „Klönne“